

# ROLA.

## PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.  
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.  
W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.  
W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

## PISMO TYGODNIOWE, SPÓŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.  
Ogłoszenia do „Roli” przyjmują się po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 kop wiersz.  
Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Swiat Nr. 4.

Z powodu zwiększonego napływu ogłoszeń, numer niniejszy składa się — zamiast, jak zwykle, z 12-stu — z 16-stu stronni druku.

## Stuletnia rocznica

KWESTYI

## „EMANCYPACJI KOBIEC.”

(Dalszy ciąg.)

Prawnikom wiadomo, że kobieta stanu szlacheckiego w Rosyi, posiadająca własność ziemską, jako *censum* wyborcze, ma — od lat stu z górą, bo od roku 1783 — głos na wyborach szlacheckich, to jest, ma część tych praw, o które napróżno dopominają się kobiety angielskie, a jednakże z tych praw ziemianka russka niebardzo chce korzystać, może właśnie dlatego że je ma.

Prawa moralne kobiety naszej są wyższe, większe i donioślejsze od wszystkich, razem wziętych, praw cywilnych, i dlatego właśnie dzieło pana Edwarda Prądzyńskiego „O prawach kobiety”, jako naleciałość obca, spoczęło w pyle zapomnienia na półkach księgarskich, — chociaż po wyjściu jego, w roku 1873, pewna koterya kobiet warszawskich, z Deotymą na czele, koterya hołdująca nowemu u nas prądowi w tak nazwanej kwestyi kobiecej, zasypała pana Prądzyńskiego „kwiatami wdzięczności”.

Posłyszawszy o tej manifestacyi warszawskiej, pomyśleliśmy w duchu: „Odpuść im Panie, bo nie wiedzą co czynią!” Po długim jednak namyśle nad przyczyną tej gorączkowej manifestacyi warszawianek, posłaliśmy do pewnego tygodnika warszawskiego, poświęconego kobietom i wychodzącego pod redakcyą kobiety, odprawę projektowi fałszywej emancypacyi kobiet polskich, o czem Redakcyja pisma, ulegająca zapewne nowemu u nas kierunkowi rzeczy społecznych, — umyślnie przemilczała.

Spotykając na bruku warszawskim kobiety rozmarzone żądzą niezależnego bytu, a następnie — liczne z ich koła ofiary, które pragnień swoich zaspokoić nie mogły, chcieliśmy je wytrzeźwić i wyleczyć z grasującej wówczas między kobietami gorączki, — poważną odprawą, daną na razie autorowi dzieła: „O prawach kobiety”, odprawą, którą tu okolicznościowo powtarzamy, pod dawnym tytułem:

## KOBIECĄ PRZYSZŁOŚCI.

W łonie niewiasty Słowo zamieszkało,  
Aby duch ludzki z więzów oswobodzić.  
Chrystus miłością objął ludzkość całą,  
Przyszłość ją zbawić, — odkupić, — odrodzić!  
Więc i niewiastę, przez Chrysta odrodzoną,  
Widzimy równą w godności mężowi;  
Nietylko równą, — stokroć wywyższoną,  
Przez macierzyństwo, — służbę Kościołowi!

I zajaśniała w Niebie i na ziemi  
Najpierwsza z niewiast, — ludzkości obrona,  
Najświętsza Panna, pomiędzy świętymi!  
A przez Sakrament podźwignęta żona  
I matka rodu (przypomnieć tu muszę)  
Miała wieść dzieci do stopni Ołtarza,  
Kształcić ich umysł i oświecać duszę!  
Najwyższy urząd, jakim Bóg obdarza  
Ludzi na ziemi, — dostał się kobiecie,  
Bo jej zadaniem: kształcić dzieci Boże!  
Godność to wielka i jedyna w świecie,  
Jaką kobieta pochłubić się może,  
Gdy uczy dzieci: Pana Nieba — ziemi!  
Jakieżto piękne wawrzyny wśród trudów,  
Zdobyć jest zdolna siłami własnymi,  
Ta matka — przyszłych pokoleń i ludów!  
Jakażto szczytna nieśmiertelna chwala,  
Nauczycielki tych maluczkich dzieciak,  
Twórczyni ducha wśród wątłego ciała!  
Lecz gdy w narodzie brak jest dobrych matek,  
To ogół cały marnieje — w nicości,  
Jako hołdownik życia zmysłowego,  
Zatraca drogi do celów ludzkości, —  
I zapoznaje sam siebie samego!  
U niego sfera natchaień, ideału,  
Leży odłogiem. Sfera głębszej myśli  
Próżna. On nie ma męskiego zapału  
Do pięknych czynów!... Śmierć swój wyrok krośli,  
Grób się otwiera, — bo niema nadziei,  
Gdy materializm ogarnie lud cały,  
Tam przyjdzie nawet z koniecznej kolei  
Zwrot do pogaństwa, — w miejsce Bożej chwały!  
Więc cóż dziwnego że giną narody?  
Wiara upada... Spółcześnieństwa całe  
Walą się w gruzy i nikną... Powody  
Tego upadku — jasne, zrozumiałe...  
„Matek nie miały” weale, lub zbyt mało  
Takich, jakimi być powinny w duchu,  
Aby ich dziecię duchowem się stało,  
I ożywione, w dalszym życia ruchu,  
Służyło Bogu i ludzkości razem!  
Któż nie uznaje wielkich praw kobiety? ...  
Któż się nie wzruszy społecznym obrazem  
Wielkiej ciemnoty ducha? ... Ale, niestety,  
Prawo cywilne na nie tam się zdało,  
Gdzie Chrystusowe jest już bez użytku, —  
Prawo to Boskie — w serca się nie zlało  
I nie przyniosło dla ludzi pożytku.

Nieraz Duch Święty przez wybranych woła:  
„Światła i pracy” — nie skąpcie kobiecie,  
Niech będzie czynną na służbie Kościoła  
Matką rodziny! Niechaj swoje dziecię  
Prowadzi drogą cnót i poświęcenia, —  
Oświeca wiedzą i Wiarą natchnioną,  
Przykładem życia, — czystością sumienia!  
Wówczas jej córka — dziewica czy żona,  
Potrafi w pracy iść śladem męczyzny,

Dziewica samą zostawszy na świecie,  
Stworzy byt sobie, — bo grunt pracy żyzny!  
Żoną zaś będąc, gdy jej los się wplecie  
W życie człowieka przez nią wybranego,  
Jako rozumna i wyższa kobleta,  
Podoła wszelkim pracom ducha jego, —  
Jej czynna pomoc, zachęta, podnieta,  
Ulgę przyniosą, by przeciążonemu  
Trudami — serce nie pęzło z boleści,  
Gdy rady nie da powołaniu swemu!  
Żona mu wskaże przyszłość pełną treści  
W dzieciach ich ducha! ... To męża odrodzi,  
Siły pomnoży — serce rozweseli...  
Zmarszczone czoło życiem wypogodzi  
I myśl do celów podniosłych — wybieli.  
Wówczas dla męża ognisko demowe  
Będzie świątynią, w której dzięki złoży  
Bogu miłości, za to życie nowe,  
Które mu Niebo na ziemi otworzy!  
Wówczas mąż pojmie znaczenie człowieka  
I cel istnienia w dziedzinie ludzkości!  
Przyjścia niewiasty duchowej świat czeka,  
Imię jej dzisiaj: „kobieta przyszłości“!

Czytając, po latach piętnastu, tę rymowaną prozę, ułożoną dla Deotymy-improwizatorki, jako naczelniczki ruchu warszawianek, z powodu dzieła: „O prawach kobiety“ — prozę zwykłą, katechizmową, dotyczącą kobiety chrześcijańskiej w ogólności, jesteśmy zmuszeni przyznać, że na dzisiaj te ogólniki już nam nie wystarczają; w ciągu bowiem tych lat piętnastu przeżyliśmy, co najmniej, pół wieku, w twardych warunkach bytu ekonomicznego, którego przychyny nosimy w sobie tak, jak się nosi w organizmie ludzkim zarodek choroby śmiertelnej. *Feliks Wesółowski.*

(Dokończenie nastąpi).

## Listy z Galicyi.

XLII.

Dnia 18 Sierpnia.

Od lat niewielu istnieją w Galicyi „Kółka rolnicze“, zakładane na wzór poznańskich, do których przeważnie należą włościanie. Cel jaki sobie wytknęły jest jasny a prosty: podnosić gospodarstwa i oświatę, bo tylko na tej drodze można dobrobyt osiągnąć. Z początku obawiano się, ażali Kółka będą instytucją prawdziwie zdrową i pożyteczną, ci bowiem, którzy pragną, by społeczeństwo rozwijało się prawidłowo, widzieli w ich stosunkach pewne niewłaściwości, mogące Kółkom prędzej zaszkodzić niż pomódz w opinii pu-

## VON KRAMST

przez  
Autorkę „Opowiadań“.

(Dalszy ciąg.)

Starzyńscy nieraz ubolewali nad tem, że wnuczka tak ciężko pracuje — i teraz wzmianka Dąbrowskiej o niedospaniu, niedojedzeniu Jadwigi, zatrzęsła sercami starców.

— Czy aby tylko zdrową jest ona? — zapytała babka — Nie mogę wyraźnie dojrzeć jej twarzy, może mizerna, blada?

— Co to, to nie, — uspokajała pani Barbara — niechże sam pan powie! panna Jadwiga wygląda, jak róża.

W tej chwili wbiegła na ganek Jadwiga.

— Co ci jest, dziecko? — zawołał przestraszony Starzyński — Wszelki duch Pana Boga chwali!... jakaś ty blada, Jadwisiu!

Babka zadygotała, robota drutowa wypadła jej z rąk.

— Nieszczęście! — krzyknęła — dziecko zabija się pracą, a gdy tego dojrzeć nie mogę, kłamią przedemną, ukrywając prawdę.

Rzeczywiście panna Zapolska w tym dziwnym nieładzie odzieży, z tą niezwykłą bladocią twarzy, z potarganym włosom, z tym wzrokiem, w którym coś z walki, coś ze zniechęcenia, coś z trwogi pozostało, — miała pozór chorej, albo też

blicznej. Aby złe naprawić, kierownicy postarali się o stosowną zmianę statutów, prócz tego dali w zarządzie stanowczą przewagę żywiołom konserwatywnym, złożonym z duchownych i właścicieli dóbr. Za dwa miesiące odbędzie się we Lwowie walny zjazd Kółek rolniczych, nim zaś to nastąpi, przytoczę kilka ciekawych szczegółów o tej instytucji, zaczerpniętych z jej organu urzędowego, którym jest wydawany od niejakiego czasu „Przewodnik Kółek rolniczych“.

Z końcem r. 1888 wszystkich Kółek było 411. Obejmowały one 620 gmin w 68 powiatach, a ponieważ w Galicyi mamy 74 powiaty, przeto nie istnieją one dotąd tylko w 6-ciu. Liczba członków czynnych doszła poważnie cyfry 14,384. Sklepików wiejskich chrześcijańskich, założyły dotąd Kółka 173. W czytelnich znajduje się 18,789 książek i 809 egz. pism ludowych. Za pośrednictwem zarządu, sprowadziły Kółka w r. 1888 lnu inflanckiego za 3,153 guldery, nasion pastewnych i zbożowych za 5,371 guld., maszyn i narzędzi rolniczych za 2,491 guld. Lustracye gospodarcze przeprowadzono w 159 gminach.

Z jakimi jednak trudnościami muszą walczyć pojedyncze Kółka, i kto jest ich wrogiem najbardziej zaciekle, o tem przekonają się czytelnicy „Roli“ z następujących faktów autentycznych, zaczerpniętych z urzędowego sprawozdania zarządu.

W powiecie Kolbuszowskim, w Galicyi zachodniej, znajduje się wieś Nienadówka, w której członkowie Kółka rolniczego zbierają się regularnie co Niedziela i w dni świąteczne, ażeby przez wzajemne porozumiewanie się, rozbudzić w sobie ochotę do wspólnej a pożytecznej pracy. Niepodobalo się to jednak, osiadłemu w Nienadówce z dawien dawna, karczmarzowi — żydowi. Czynił on też co mógł, aby Kółko doprowadzić do rozprzężenia i upadku, gdy mu się to zaś nie udało, chwycił się innego sposobu. Gdy Kółko urządziło obchód na pamiątkę Mickiewicza, arendarz zaczął wmawiać w mieszkańców gminy, że członkowie Kółka to ludzie niebezpieczni, z którymi sama styczność narazi kiedys każdego na wielkie przykrości... Niedługo potem Kółko założyło swój sklepik. Od tej chwili arendarz traci rozum. Nie licząc się z następstwami, zaczyna rozgłaszać tak w karczmie, jak we wsi, że Kółko organizuje „bunt“, że jego członkowie będą zmuszeni porzucić żony i dzieci i zejść na biedę, że „Kółka“ rolnicze to sprawa panów, jedynie w tym celu podjęta, żeby chłopów ujarzmić, — krótko mówiąc, oszczerstwami swemi do tego stopnia ludność zatrwożył, że w końcu kobiety jeły mężów zaklinać, aby się nie mieszały do rzeczy, która ich wszystkich musi zgubić. Żyd szeptał także na ucho pojedynczym gospodarzom, że sam starosta powiedział mu pod sekretem, iż każdemu należącemu do „Kółka“ podwyższy podatki. Gdy zły posiew zaczął plon wydawać, zarząd Kółka rolniczego wniósł skargę przeciw żydowi. Na podstawie ścisłego dochodzenia, arendarz został postawiony w Rzeszowie przed ławą przysięgłych, która go uznała

nerwowo rozstrojonej istoty. W pośpiechu z powrotem do domu, gdzie czekali na nią dziadkowie z obiadem, Jadwiga zapomniała o swej powierzchowności; zmieszana ją też na razie ta troskliwość o jej zdrowie.

— O! zdrową jestem zupełnie, babuniu, — odrzekła całując ręce starców — ręczę wam, że zdrowa, a wiecie, że nie kłamię nigdy; tylko zmęczyłam się bardzo... Przepraszam was babciu, dziaduniu, za to spóźnienie się. — I uspokajała troszczących się o nią.

Kiedy zasiedli do stołu, poczęła z wielkiem ożywieniem mówić o ochronie, o przywiązaniu, które jej dzieci okazują. Dziadek jedząc nie spuszczał z niej wzroku.

— Biedne dziecko, — ozwał się — czyż koniecznie potrzeba, abys pracowała za wszystkich i dla wszystkich?

— Za wszystkich nie, dziadziu, i dla wszystkich także nie, lecz pracować trzeba za siebie, dla swoich.

— To dla nich, — mówiła Starzyńska, — a co dla ciebie?

— Dla mnie, babuniu, to co i dla nich: poczucia chrześcijańskie w społeczeństwie, światło w prawdzie.

Rozmowa stała się ogólną, wszyscy, prócz Dąbrowskiej, brali w niej udział.

Pani Barbara, uspokojona co do Jadwigi, wróciła do dawnej zgryźliwości z powodu męża.

— Państwo nie uważają, że Franciszek coraz więcej pozwała sobie; dziś nawet wcale nie przyszedł na obiad.

winnym rozszerzenia wieści podburzających, poczem trybunał wyrokujący zasądził go na 4-miesięczne więzienie.

Mniej więcej, z takimi samymi trudnościami muszą i inne Kółka walczyć. W Sokołowie, także na Mazurach, w pobliżu Kolbuszowej, Kółko liczy już 110 członków. Jego czytelnia rozwija się bardzo pomyślnie, ponieważ odczyty i wykłady tak księży jak nauczycieli ludowych, ściągają do niej każdej Niedzieli najmniej 80 członków, czasem jeszcze więcej. Dobrobyt we wsi z dniem każdym się podnosi, włościanie przestali pić, ubezpieczają swoje domostwa, sprowadzają nasiona i narzędzia rolnicze, kupują sikawkę pożarną, w końcu składają gotówką 1,100 guldenów na założenie własnego sklepu. Żydzi miejscowi, a jest ich w Sokołowie więcej, niż gdzieindziej, rwą sobie pejsy i co mogą czynią, by sklepik nie przyszedł do skutku. Gdy ich zabiegi pozostały bezskuteczne, rzucają się na tego, który w swoim domu dał lokal na sklepik, i biją go bez miłosierdzia. Mimo to Kółko przełamuje te trudności, sklepik otwiera, i w pierwszym zaraz roku sprzedaje w nim towarów za 6,812 guldenów. Prócz tego, sklepik przyjmuje w komis wyroby miejscowych rzemieślników, czem także robi żydostwu konkurencję.

W Kalwarii Paławskiej, położonej w powiecie Dobromilskim, a znanej także po za granicami Galicyi, ludność miejscowa, mimo przemysłu domowego i licznych pątników, co bezwątpienia mogło się być przyczynić do jej dobrobytu, żyła wciąż w niedostatku. Pochodziło to głównie ztąd, że miejscowy żyd-arendarz zdierał chłopów na sposoby rozmaite. W r. 1885, ksiądz Chmara, gwardyan klasztoru w Kalwarii Paławskiej, zakłada Kółko, do którego przystępuje natychmiast 70 członków. Ci radzą nad wybrnięciem z długów, a widząc z kąd im największe niebezpieczeństwo grozi, zaciągają solidarnie pożyczkę, wynoszącą 4,000 guldenów i tą sumą płacą długi żydowskie. Równocześnie zapada uchwała, że żadnemu członkowi niewolno zaciągać długów bez zezwolenia Kółka, które samo, w razie potrzeby, członka swego ratować postanawia.

Ta uczciwa praca oburza żydostwo. Najpierw starają się oni spotwarzyć przed prowincyałem klasztoru ks. Chmarę, a gdy prowincyał nie dał się wywieść w pole, ofiarują zastępcy przewodniczącego, biednemu tkaczowi, Jaduniewiczowi, 100 guldenów, żeby on za to powstrzymał działalność Kółka. Uczciwy tkacz odrzucił z oburzeniem tę propozycję i tem gorliwiej zaczął pracować około rozwoju pięknej instytucji. Niedługo potem powstaje sklepik chrześcijański. Ze sprawozdania miejscowego zarządu dowiadujemy się, że w roku 1887 towarów w tym sklepiku sprzedano za 3,325 guldenów, a w roku następnym blisko za 5 tysięcy. W miesiącu Kwietniu r. b. pisze zarząd dosłownie: „Dochód ze sklepiku mieliśmy znaczny. Za pieniądze z tego źródła uzyskane, wysyłamy jednego członka do Korczyna w celu wydoskonalenia się w tkactwie, a jednego do szkoły tokarskiej. Nadto zaprowadzamy ochotniczą straż pożarną i kupu-

— Prawda, — potwierdziła Starzyńska. — Zły to obyczaj nietrzymania się się reguły, jest to lekceważeniem domowego porządku.

— Otóż to, — rzekła Dąbrowska — a gdy jeszcze nieszacunek dla domu spowodowany zostaje przez bałamuctwo... to zbrodnia!... Wiem ja że on przyjdzie, wyklamię się, uwierzą mu — i na tem koniec, a ja muszę połknąć obrazę Boską, choć rozumiem dobrze, co się święci.

Po skończonym obiedzie, Jadwiga podała ramię babce, Starzyńskiego z fotelem wytoczył Nowak na ganek, za fotelem udali się wszyscy na świeże powietrze, pod zielone sklepienie.

Jadwiga była już zupełnie panią siebie, chwilowa bladeść jej lica odzyskała zwykłą swą świeżość.

Tyle dziś było do spełnienia, a tyle jeszcze spełnić należało! Opatrzyła naprędce Bartka i Mateusza; dziś jeszcze musi zabrać co trzeba z domowej apteczki — i pójdzie przewinąć im rany; może nawet wypadnie przyzwać doktora? Myśli te sprawiły, że była roztargnioną nieco.

— Coś ci dolega, Jadwisiu, — zrobił uwagę dziadek.

— Zmęczoną jestem — odrzekła — pozwólcie, dziadziu i babuniu, że dziś zastąpi mnie Dąbrosia w czytaniu gazet, — odpocznę trochę w mym pokoju.

Lecz zaledwie powstała, by odejść, gdy na ganek wszedł Dąbrowski.

jemy sikawkę. Wszyscy członkowie, w liczbie 70, są już ubezpieczeni. Dobrobyt w gminie, od czasu założenia Kółka widocznie się wzmacnia, rola staranniej uprawiana, lepszy plon wydaje; na kłeski od człowieka dobrej woli niezależne, ludzie znajdują ratunek w swojej sile moralnej i gotowości wzajemnego dopomagania sobie, zło od nich odstąpiło, *żyd zaś, nie mając między nimi co robić, wyniósł się z gminy*“.

Przytoczone powyżej przykłady dają wyobrażenie o trudnościach z jakimi nasze Kółka borykać się muszą. Ich wrogiem największym jest żyd-arendarz. W kilku miejscach zwyciężyli założyciele, zato w innych tryumf odnieśli przebiegli semici. Miejmy jednak nadzieję, że dziś, po uregulowaniu sprawy propinacyjnej, arendarz przestanie być osobistością we wsi tak wpływową, jak nią był dotychczas, różniej postąpi.

Jesteśmy już po żniwach, a chociaż wypadły one po większej części źle, jeszczebyśmy się nie skarżyli, ceny bowiem są wcale dobre, gdyby nie brak paszy, i wskutek długiej posuchy rozmaite choroby, głównie pyskowe i racicowe, na które w kilkunastu powiatach bydło choruje. Za wóz siana płaci się już dziś w niektórych okolicach po 20 guldenów i wyżej. A co będzie na wiosnę?

Pisałem w poprzednim liście, że zachodzi obawa, — iż Galicya straci trzecią część swego bydła. Dziś widać, że straci go może nawet połowę. Zato na wiosnę, nikt go się nie dokupi. Żydzi handlujący wołami, nie mogąc pozbyć się teraz swego towaru dla zbyt niskiej ceny, robią właścicielom dóbr, mającym większe zapasy paszy, następującą propozycję: za każdą setkę wołów, dziś oddaną, żądają na wiosnę tylko 50 sztuk. Mimo że propozycja jest bardzo korzystną, nie słyszałem dotąd, by ją kto przyjął.

Rolarz.

## KONIEC ŚWIATA.

STUDYUM PSYCHOLOGICZNO SPOŁECZNE  
przez Edwarda Drumont.

KSIĘGA PIĄTA.

Socjalizm dzisiejszy — stronnictwa.

(Dalszy ciąg.)

W samej rzeczy, dziennikarstwo, które roznieca tyle zawiści w sercach, służy jednak za klapę bezpieczeństwa dla namiętności. Na podobieństwo pewnych trucizn, rozkłada ono organizm, ale przedłuża życie choremu.

U ras będących w upadku, gadulstwo i pisanina zastępują miejsce akcyi. Dziennikarstwo sprawia ulgę sumieniu wyborców, którzy niegodnie oszukani zostali przez swoich wybranych; łagodzi gniew, wrący w głębi wszystkich dusz.

Jadwigę przejął dreszcz, od stóp do głowy.

— Przepraszam państwa, że chybiłem na obiad, — zaczął pan Franciszek — ale wypadek okropny nie pozwolił mi stanąć na godzinę.

— Co za wypadek? — pytali Starzyńscy.

— Sąsiada naszego z Wilczanki pokaleczyły wilki w lesie.

— O, nieszczęśliwy! — zawołała Starzyńska.

— Wilki? — zagadnął ze zdziwieniem pan Tomasz — wilki w lecie? to niepodobna! chyba jeden wilk wściekły.

— Boże wszechmocny, zmiłuj się nad nieszczęśliwym! — wyrzekła Starzyńska.

— Nie wilk wściekły — ciągnął dalej Dąbrowski — lecz samiec i samica w legowisku, do którego pan von Kramst wyprawił się sam jeden. Rozdrażnione zwierzęta, po pierwszym jego strzale, broniąc szczeniąt, rzuciły się na niego z okropną zajadłością; szczęście że, będąc nieopodal, usłyszałem strzał i hałas, pospieszyłem więc z pomocą, a we dwóch udało nam się zwalić samca i samicę. Oto jedno szczenię z tej wyprawy — dodał, wskazując na wilczę, które puścił przy ganku, — drugie wziął z sobą pan von Kramst.

— Cóż tam robił za rzeką, żeś tak zaraz mógł przyjść z pomocą temu panu? — zapytała pani Barbara, mierząc męża podejrziwym wzrokiem.

Instynkt sprawiedliwości czuje zadowolenie, gdy się patrzy na tego złoczyńcę Grevego, który obojętnie, bez najmniejszego pokuszenia o powstrzymanie złego, asystował wszystkim zamachom owych czasów, zmuszonego wynosić się ze wstydem z Elizeum, przy gwizdaniu całego narodu, jak agent od brudnych interesów, którego schwytano z ręką w cudzej kieszeni.

Gdy się człowiek naczyta w dziennikach, że Ferry jest ostatnim nikczemnikiem, najgorszym łajdakiem, że nie wart nic innego, tylko żeby mu napluć w twarz i kopnąć go... nie w twarz, to już mniej się ma ochoty bić go naprawdę; zadowala się tą egzekucją *in effigie*. Wszystkie stronnictwa doznają tego uczucia. Katolik, oburzony jakim niegodnym czynem prefekta republikańskiego, uspokaja się, gdy ujrzy w dzienniku swoim wykazane, na podstawie dowodów, czem to był ten prefekt: synem galernika, oszustem, łotrem. Ten początek odwetu ucisza gniew, który ustępuje miejsca wstrętowi.

Ludzie którzy nami rządzą, będąc zupełnie obojętnymi na wszystko co się tknie honoru, nie lękają się wcale przekazać synom swoim nazwiska, które, po większej części, było już shanbione, kiedy je brali od swoich ojców; to zadośćuczynienie dane uczciwości publicznej nie razi ich bardzo, gdyż niema w niem nic, coby im przeszkadzało pobierać swoje pensje.

Spółceństwo więc trzyma się jeszcze jak te stare rudery w ruinie, które obaliłoby jedno uderzenie pięści, ale których uderzyć nikt nie myśli.

Kto we Francji utrzymuje porządek? Nikt. Prefekt policyi, czy on zowie się Camescasse, Gragnon czy Lozé, codzień zrana upewnia się, czy schody którymi zamierza uciekać są wolne; urzędnicy policyjni mają wszystkie swoje przebrania w pogotowiu; gwardya municypalna niczego bardziej nie pragnie, jak iść trącić się kieliszkiem z ludem zwyciężkim;—jeden tylko koń municypalny broni jeszcze naszych instytucyj... Gdy się ujrzy wśród tłumu, biedne zwierzę staje dęba trochę, a tłum przestraszony ucieka. Ten koń-prefekt policyi pochodzi w prostej linii od owego Incitatusa, który był konsulem w Rzymie, a historia tego konia-konsula, którą nam tak źle wykładają w kolegiach, msi być historią położenia podobnego do naszego, historią słów cesarowych, pełnych dumnej pogardy dla rzymian zwyrodniałych...

Nie jest moim zamiarem szeroko opisywać spory stronnictw socjalistycznych i wdawać się w szczegóły o frakcyach, które się z kolei wśród nich tworzyły. Ciekawego odsyłam do dzieła Mermeixa: „Francya socjalistyczna“; dla mnie wystarczy krótkie streszczenie tych wojen domowych.<sup>1)</sup>

<sup>1)</sup> Podając tę streszczoną historię socjalizmu francuzkiego, jako integralną, ponieważ część książki Drumonta, rzucającą światło na jego przekonania a zresztą samą w sobie wielce ciekawą, redakcyja „Roli“ nie potrzebuje się chyba zastrzegać, że pod niektórymi względami nie solidaryzuje się z poglądami autora. P. R.

— Co robiłem? Ty zawsze sądzisz, że ja sobie, ot tak, z założonemi rękami spaceruję.

— Dajże pokój, Basiu! — zgromiła Starzyńska. — Widocznie krokami Dąbrowskiego Opatrzność kierowała, gdy uratował człowieka od zguby. A czy nie grozi temu panu niebezpieczeństwo?

— Nic mu nie będzie, ale zawsze bestye skaleczyły go trochę.

Opowieść przygody z wilkami zatrzymała wszystkich na ganku, Starzyński chciał wiedzieć szczegóły wyprawy, Nowak wtrącał swoje uwagi. Jadwiga wysunęła się cicho do swego pokoju.

Tu przejrzała się w lustrze, aby sprawdzić tę jakąś w swej postaci niezwykłość, która uderzyła dziadka.

— Ależ, doprawdy,—zawołała — wyglądam jak desperatka! Nie dziw że przestraszyłam dziadunia.

I wzięwszy grzebień z toalety, zabierała się do rozczesania warkoczy.

Nagle przeszedł ją dreszcz dziwny, dreszcz nie strachu, nie wstrętu, lecz czegoś co ją wprawiło w stan bezsilności nie dającej się określić. Na konczyźnie promienia z warkocza spostrzegła, przywarty do włosów, krwi płateczek. Ta zastygła, ciemna kropelka, okuła naraz wszystkie jej władze duszy i ciała w jakieś miękkie, pieścziotliwe a mocne pęta. Jadwiga stanęła jak wryta, z wzrokiem utkwionym

Podczas gdy wygnani komuniści ulegali zagranicą wpływowi Karola Marxa, robotnicy pozostali w Paryżu utworzyli „Klub syndykalnego zjednoczenia robotników“ (*Cercle de l'union syndicale ouvrière*), który się rządził zasadami nadzwyczaj rozsądnymi i umiarkowanymi.

Dopiero w r. 1876 Juliusz Guesde, wszedłszy do dziennika „Prawa człowieka“ rozpoczął w kołach rzemieślniczych propagandę teoryj Marxa. Zrazu z trudnością mu przychodziło przeprowadzenie systemu kolektywistycznego.

Pierwsza propozycya kolektywistów, wniesiona przez p. p. Dupéré i Ballivet, pojawiła się na kongresie lyońskim w r. 1878. Brzmiała ona tak:

„Zważywszy:

„Że wyzwolenie robotników nie będzie faktem spełnionym dopóki ci nie wejdą w posiadanie całego owocu pracy swojej;

„Że dla dopięcia tego celu koniecznem jest, aby robotnicy posiadali w swem ręku żywiły potrzebne produkty: materiały pierwiastkowe i narzędzia pracy;

„Stanowi się:

„Kongres wzywa wszystkie stowarzyszenia robotnicze do zbadania praktycznych środków zastosowania zasady zbiorowej własności ziemi i narzędzi do pracy“.

Wniosek ten został odrzucony. W owym czasie proletaryat francuzki oświadczył się stanowczo za własnością osobistą.

Na kongresie lyońskim postanowiono, że kongres międzynarodowy zbierze się w Paryżu, w Sierpniu, podczas wystawy. Policya zabroniła tego kongresu. Komisya organizująca chciała ustąpić, ale Guesde i jego przyjaciele postanowili, bądź co bądź, kongres otworzyć. Zostali aresztowani w chwili gdy się ukazali u p. Finance, przy ulicy Przedsiębiorców, w Grenelle, gdzie miało się odbyć zebranie. Trzydziestu ośmiu oskarżonych stanęło przed 10-tą izbą sądową, a Guesde wnosił wspólną wszystkich obronę.

Obrona ta, bardzo zręczna, wydrukowana w setkach tysięcy egzemplarzy, wysunęła naprzód Guesdea i jego przyjaciół.

Kongres marsylski, który się odbył w Październiku 1879, był tryumfem Guesdea; uchwalono na nim wypracowanie programu kolektywistycznego.

Juliusz Guesde udał się do Londynu i tam wypracował program wraz z Karolem Marxem i trzema innymi kolektywistami; Engelsem, Lafarguem i Lombartem.

Rok 1880 był rokiem kulminacyjnym znaczenia Guesdea w stronnictwie socjalistycznym.

Wtem pojawił się Brousse.

Niegdyś przyjaciel Guesdea, ale zazdroścący mu wpływu i obrażony, że go nie wezwano do wypracowania programu, Brousse uorganizował tajemny spisek przeciw reprezentantowi kolektywizmu, którego oskarżał o dążenie do dyktatury.

Na kongresie w Rheims rozpoczęły się kroki nieprzyja-

w w plamkę, którą z włosami trzymała w ręku. Stała, nie drgnawszy, niby w senności jakiejs, niby skamieniała wobec dramatu nad rzeką, dramatu, który teraz powtarzał się w jej myśli, w najdrobniejszych swych szczegółach. Przed oczyma jej duszy, wywijał się z owej krwawej plamki obraz jego... i teraz dopiero Jadwiga mogła się mu przypatrzeć...

Był piękny, był młody, silny, usidlonny brutalną siłą. Bajazet w klatce... był szlachetny, bo puścił w niepamięć swą krzywdę... był odważny, tak, odważny do szaleństwa; mówił jej Bartek, że sam, pierwszy, zaczepił napastniczą zgraję, porwał się na trzydziestu kilku... był też subtelnym w delikatności... milczał.. nie miał czezych słów dla niej, gardził pustą frazeologią, dobrą dla scenicznego efektu, płaską wobec tego co zaszło... Coś jednak mówił? Nie, prawie nic nie rzekł!... tylko patrzył jej w oczy... dziwnie patrzył...

Gorącość jakaś oblała purpurą twarz Jadwigi, na wspomnienie tego patrzenia.

Co ona robi z tym płatkiem na włosach? To jego krew! Krwawa ta plamka ma dla niej wejrzenie jego wzroku... Jadwiga zmrużyła oczy... lęka się czegoś... ten krwi płatek wrzuca ją znowu w dziwne dreszcze... Chce wiedzieć czego się lęka... Obawy jej pewnie są w związku z tą ciemną gromadą, której umysły światłem Bożem starała się rozwiódnić?... Mimo zwrotu jej myśli do chat wiejskich, on wiąże się uparcie z temi chatami w jej pamięci... (d. c. n.)

cielskie ale rozdział ujawnił się dopiero po wyborze Joffrina w Monmartre 18 Grudnia 1881. Joffrina oskarżano, że nie stosował się ściśle do programu.

W polemice, jaka zawiązała się między „Równością“, dziennikiem Guesdea, a „Proletaryuszem“ dziennikiem Broussea, Guesde nazwał swoich przeciwników *possibilistami*. „Proletaryusz“ zawezwał Guesdea przed Unię federacyjną środka, która była w rękach Broussea, i na kongresie w Saint-Etienne, we Wrześniu 1882, Guesde i jego stronnicy zostali potępieni.

Wtedy Guesdziści opuścili kongres i złożyli osobny kongres w Roanne.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

## ANTYPASTY LITERACKIE

(z powodu ogłoszenia dzieła St. hr. Tarnowskiego o Kochanowskim i krytyk tej monografii)

napisał

ANTONI BĄDZKIEWICZ.

(Dalszy ciąg.)

Te wszystkie uroczyste tony, lubo nieco krzykliwe, tę jedną przynajmniej dobrą miały stronę, że nie raziły dysharmonią, bo były, od początku do końca, w stylu panegirycznego rytmu ułożone; ale *finale* tego marsza, a mianowicie ów niefortunny „szczegół językowy“ zepsuł cały efekt, gdyż najprzykrzejszym zadźwięczał dyssonansem filologicznym. <sup>1)</sup> Niezależnie od tej krakowskiej asekuracji z okolic niby Nowego-Swiatua, pod wodzą kryptonima P... („Bibl. Warsz., 1888, Listopad, str. 268 — 273), wystąpił nieco ociężały, nieokreślonego charakteru i siły istotnej korpus, którego dowódca najmocniej ze wszystkich działaczy zainteresowany był głównym powodem wszystkich tych walk, ale właśnie dlatego więcej manewrujący niż otwarcie bojujący, wyrzucił wprawdzie kilka nieszkodliwych pocisków (jak np. że „Życie dworskie“ wzięto za podstawę wniosków, iż służba u Firlejów potrzebuje krytycznego sprawdzenia, a zwłaszcza rozszerzył się nad sprawą rodowodową Białaczewskich); ale wkrótce, z gracyą i wdziękiem wielkoświatowości literackiej, niezbyt szczęśliwie harmonizującej z przyrodzoną sztywnością i pedanterią, starał się zaplastrować te nie śmiertelne rany genealogiczne słodkim orędziem w cześć budowniczego warowni, przemawiając w te oto słowa: że p. T... „rozległem objęciem przedmiotu i umiejętnym oświetleniem“ zajął, po jubileuszowym wydaniu, „pierwsze miejsce w uczczeniu zasług“ Kochanowskiego; że widzi w autorze monografii „powściągliwość w wypowiedaniu własnych przekonań“; że ustęp o Ronsardzie „obrobiony wyczerpująco i gruntownie“. A co do utworów polskich, to widzi w nich „ocenę wszechstronną, nie zostawiającą nic do życzenia“ (?), a szczególnie rozbiór pierwszej znanej pieśni, — a nawet... nawet mówi komplementa (oczywiście, nie szczere) o głównym przedmiocie sporu — o owej infule i pastoraie i absolucyi danej Kochanowskiemu. I ostatecznie, z całym swoim rynsztunkiem literackim i z całą naukową siłą zbrojną swojego korpusu, zajął obserwacyjne stanowisko na lewym skrzydle.

Dopiero teraz miał być rozwinięty prawdziwy a potężny szturm do warowni wszystkich zbrojnych sił przeciwników. Ale ponieważ lewe skrzydło zajęte było przez armię nieokreślonego charakteru; ponieważ nie było wiadomo

<sup>1)</sup> Korzystamy z kanonu literackiego, wynalezionej przez pana M... Na str. 390 „Niw“ mówi krytyk: „w tekście pisarz uczy, a w skórze bić powinien w przypiskach“. Otóż w „przypisku“ właśnie podnosimy myśl pana M..., na str. 395 i 396 wypowiedzianną, gdzie krytyk rekomenduje siebie jako „filologa“, badającego „zakres i sposób używania pojedynczych wyrazów“, — i z tego to wychodząc założenia, niby krytykuje pana T..., a właściwie mówi mu komplementa, że innego zarzutu znaleźć nie może, prócz chyba tego, iż autor monografii o Kochanowskim za często i niestosownie używa wyrazów: „ładny“ i „niebrzydki“ (a w istocie wyrazy te najdoskonalej zastosowane są do indywidualności stylu pana T...); a natomiast sam gdzieindziej ofiaruje epitet: „ciepły“, stosując go, wbrew duchowi języka, do pojęć intelektualnych: „dziękuję autorowi za „ciepło“ z którym traktuje poetę (str. 396); pan T... „Treny“ analizuje z wielkiem ciepłem (str. 394) i t. d. Zdaje mi się, że po polsku to tylko jest ciepłem, co nie jest ani gorącym ani zimnem, co zatem jest nie dość określonym, nijakim. Bez błędu, stosować ten wyraz można do rzeczy materialnych, albo zmysłową stronę odślanających: „ciepła wdówka“, dać co „ciepłą ręką“. Linde (Tom I, str. 300) nawet cytuje zwrot nieco humorystyczny, a zarazem pewną zmysłowość uwydatniający: „Znam cię: Wasz gość na ciepłe nożki“; ale o *pisanii* ciepłem, o *uczuciach* ciepłych, o *Trenach* ciepłych jeszcze u nas nikt dotąd nie słyszał... Mamy natomiast, nie zaznaczone u Lindego a znane powszechnie, wyrażenie: „ciepłe kluski“, na określenie niedołągi bez woli i rozumu. Czyżby przeto „filolog“ aż tak daleko sięgnąć chciał w pochwałach swoich? (Przypisek autora.)

w gruncie, czy ona nie odegra roli jaką niegdyś Blücher odegrał w bitwie pod Waterloo, zrobiono tedy co można było zrobić w danym razie: postanowiono w ściśle określonym czasie uderzyć od frontu i z prawego skrzydła.

Pierwszy wystąpił w szranki, z okolic młodzieńczego „Życia“ <sup>2)</sup>, młody, namiętny zapaleniec, ale w wysokim stopniu świadomy wszystkich postępowych zdobyczy taktyki i strategii literackiej, zasobny we wszystkie, najdoskonalszej konstrukcyi „metodyczne“ działa i wszelkie, „rozwojowe“, ulepszenia innych gatunków broni. Pomysł ataku, jak się zdaje, był doskonałe ułożony, ale zbyttnia krewkość młodego wodza, a w końcu szalony zapal bojowy, zepsuły wszystko...

Już w pierwszych szarżach kawalerji czuć było przyszłą kłeskę, młody bowiem bojownik, snąc przypomniawszy sobie o „herojach“ trojańskich, przed rozpoczęciem walki obrzucających przeciwników swoich namiętnymi a niezbyt... literackimi epitetami, wleciał sam w szeregi walczących i, dla dodania swoim kamradom mężstwa, począł ciskać takie, również nie... literackie wykrzykniki: „że cały rys dziejowy“ p. Tarnowskiego jest „frazesem“ i „dyletancką dowolnością“; że popełnia „trudne do przebaczenia u historyka literatury przeoczenie“; że „nie wiedział, czy nie postarał się dowiedzieć, o mało znanych, a często nieznanach (?) wcale autorach pieśni religijnych“; że ocenę Psalmów pan T... „pisał na kolanie“; że ustęp o Ronsardzie jest pracą zmarnowaną; że nie zna wpływów włoskich na Jana z Czarnolasu i t. d., i w ogólności, że widzi u pana T... „brak przygotowania“ naukowego i „ściśłości metody“ (str. 690).

Wszystkie te i inne, pominięte przezemnie epitety, na pozór tylko są spokojniejsze i przywoitsze od owych, wyżej wspomnianych, epitetów w polemikach w wieku XVI-tym używanych; bo w gruncie rzeczy są równie jednostronne i zaciekłe, jak tamte. Dowodziłyby one, że doświadczenie trzech wieków nie przyniosło strategii literackiej żadnych istotnych korzyści, jeźliby przez wszystkich „metodystów“ były stosowane. Na szczęście, tak nie jest, bo i obóz przeciwny ma ludzi spokojniejszych i wyrozumialszych.

Wszakże, cokolwiekbądź o nich powiemy, eksklamacyje te, na ten raz, dopięły celu: żołnierze z impetem lecieli naprzód i z wściekłością nacierali na nieprzyjaciela; ale skoro namiętność i chorągłych zaślepiła, lecieli beładną kupą, mogącą stanowić łatwą zdobycz dla przeciwnika. Co gorsza, sam główny dowódca, chcąc jednym rozmachem rozciąć ten bojowy węzeł gordyjski, całą resztę rozmaitej broni literackiej szeregowców swoich uszykował w dwie beładne kolumny bojowe <sup>3)</sup> i rozkazał wykonać szturm na wszystkich pozycjach.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

<sup>2)</sup> „Życie“, 1888, № 46, 47, 48, 49.

<sup>3)</sup> Autor „własnych pojęć“, na str. 689 „Życia“, tak powiada: „Dzieje poezji wśród synów Apollina ukazują dwa typy — poety działacza i poety śpiewaka. Pierwszy interesuje się gorąco życiem swego otoczenia, obserwuje takowe, odtwarza i dąży do przekształcenia pojęć, obyczajów, stosunków, — szczerpi nowe idee, budzi do czynu, rozwija programy (poeta—programy?); drugi przeciwnie, śpiewa „sobie a muzom“, najchętniej i najwymowniej wypowiada własne tylko uczucia, — a jeźli występuje w roli nauczyciela, to zaleca spokojnie życie, przestawanie na swoim, poskramianie ambicji“ i t. d. Typem pierwszego kierunku ma być Rey, drugiego — Kochanowski. Takie ryczałtowe uszeregowanie wszystkich „synów Apollina“ w dwie kolumny nieco zabawnie wygląda, zwłaszcza w ustach tego, który jeszcze bardzo niedawno dowodził o potrzebie uwzględnienia „czynników psychicznych“ w literaturze... Zresztą, jeźli krytyk miał tu błysnąć nowością literacką, to, niestety, i tej mu odmówić należy: jeszcze w roku 1843, Edw. Dembowski w „Literaturze“ swojej również uszeregował pisarzy naszych w dwie kolumny: *postępowych* i *niepostępowych*. I oczywiście, ścinał i wieszał ostatnich, a dymy kadzidel dostawały się postępowcom... Autor „Własnych pojęć“, co umie tak wiele, że uczy literatury p. Tarnowskiego, musiał znać przecię i książeczkę Dembowskiego i ztamtąd zapożyczyć owe podziały. Zresztą, chociażby to nie miało miejsca, chociażby owe dwie grupy synów Apollina były oryginalnym pomysłem krytyka, to i w takim jeszcze razie wysoce zamiennym jest fakt: jak to się niespodziewanie spotykają wszelkie skrajności, wszelkie jednostronne objawy doktrynery, — bo oto idealizm i heglizm Dembowskiego stał się, kubek w kubek, podobny do realizmu i pozytywizmu naszego krytyka... Po tem wszystkim, nie dziwno, że po wygłoszeniu przez pana Chl... owej teorii, idzie zaraz jej obalenie przez samego twórcę. Bo oto ten sam Kochanowski, który tylko miał „śpiewać sobie a muzom“ — interesuje się światem otaczającym, — raz żartuje ze Świętych i z Papieża, z cudów i t. d., — a to wszystko pod wpływem *młodzieńczego* ducha; potem, pod wpływem nieco dojrzałego, zachęca do jedności w wierze (a mógłby dodać: i do jedności w kraju: „Proporzec“), budzi ducha rycerskiego, wytyka wady ustroju politycznego (str. 690)... Wszystko to są własne jego słowa, dowodzące, że i Kochanowski, równie jak Rey, interesował się sprawami krajowemi, „życiem swego otoczenia“ — „obserwował i odtwarzał“ je wybornie... Więc podobno nikt lepiej nie zdobyłby obalici krytyka, jak on sam siebie... A że Kochanowski nie „rozwinął programów“, to chyba dlatego, iż był *istotnym* poetą, od którego dalekie są wszelkie programata; zostawiał je prozaikom.

(Przypisek autora)

## NA POSTERUNKU.

Kronika „sezonowa“ i kwestya tak zwanych „letnich mieszkań“. — Nowo-Mińsk czy Nalewki? — Nalewki się wylały. — Ten sam widok i ta sama... woń... — Zuchwałstwo i arogancya „letników“ moźeszowych. — Do czego dochodzi?! — Nie żadne chałaciarstwo, lecz „inteligencya“. — „Inteligencya“ w kozie. — Autentyczne fakta i praktyczna rada — Gdzie jej szukać? Porozumienie wzajemne właścicieli mieszkań w jednej przynajmniej miejscowości. — Interes własny i tych chrześcian którzy wynajmują mieszkania, i tych którzy ich poszukują. — Pośrednictwo „Roli“. — Chociaż jeden kącik i choć trochę — powietrza!

Nie dla napisania jedynie kroniki „sezonowej“, ale ze względu, iż kwestya tak zwanych „letnich mieszkań“ jest istotnie żywotną i coraz żywotniejszą, chciałbym o niej powiedzieć słów kilkoro. Wiem dobrze, iż to co powiem, nie wszystkim podobać się znów będzie, ale cóżem ja winien, że onej sztuki dogadzania wszystkim, uprawianej z taką umiejętnością przez wielu mych kolegów po piórze, nie posiadam zgoła?...

Przypuścmy, czytelniku, że jesteś ojcem dzieci, które i jako ojciec dobry i jako dobry obywatel chciałbyś wychować na zdrowych nie tylko moralnie, ale i fizycznie, członków swojego społeczeństwa. Nie dla mody tedy, ani też dla „pokazania się“, ale z racji dobrze zrozumianej potrzeby, wy dobywasz swą rodzinę z piwnicznego zaduchu warszawskiego i wyprawiasz ją na willegiaturę. Gdzie? Naturalnie, do jednej z miejscowości położonych najbliżej syreniego grodu, a posiadających przytem możliwie najlepsze warunki zdrowotności. Przypuścmy więc dalej, że pewnego dnia znajdujesz się z rodziną swoją w Mrozach albo w Nowo-Mińsku. Przybywasz tutaj i w chwili gdy, dojeżdżając do stacyi, bujasz już myślą po otaczających miejscowość tę lasach, łąkach, zarosłach, naraz oczy twe uderza widok dziwny, nieoczekiwany. Jesteś na stacyi słynnej... kolei Terespolskiej, konduktor zresztą wygłasza najwyraźniej: „stacya Nowo-Mińsk“, a jednak nie chcesz dać wiary, ani oczom swoim, ani konduktorowi, ani temu wreszcie, że znajdujesz się w odległości pięciu mil od Warszawy. To nie żaden Nowo-Mińsk! — to, najwidoczniej, Nalewki albo Franciszkańska — takie tu wszystko do złudzenia podobne, takie jednakowe!.. Ten sam tłum spacerujących: żydowic, żydków i żydziątek; ten sam chargot i szwargot, połączony z głośnym śmiechem, chichotem i wykrzyknikami ludzi źle wychowanych; to samo nadeptywanie na pięty i poszturgniwanie łokciami publiczności spokojnej; te same błyszczące stroje, przy brudnych pończochach, bezwstydnie hałaśliwych Reginek, Sur i Róz; ta sama czelność fizyognomij, odznaczonych garbatymi nosami, i ta sama wreszcie... woń charakterystyczna, — ta woń, która jest w stanie odebrać ci w jednej chwili i humor i apetyt, a znieczulić na piękno tej przyrody do której chcesz się zbliżyć.

Wszystko tu tak jak na Franciszkańskiej, a jednak ani to Franciszkańska, ani też Nalewki. To tylko Nalewki, Franciszkańska, Żelazna Brama i t. d. wylały się tutaj, z wszystkimi właściwościami i z całym swoim — brudem. Wylały się w Nowo-Mińsku i w Mrozach, w Mokotowie i w Wierzbnie, w Grodzisku i w Rudzie, wylały się w całej okolicy Warszawy, w promieniu, co najmniej, mil piętnastu. Wylały się — jak powiedział niegdyś w swoich „Listach“ Krasiński — pomyje, wylała się „cała braha Warszawy“ i zatamowała ci przystęp do powietrza. Zatamowała absolutnie; bo nie tylko, nieszczęśliwy „letniku“-chrześcianinie, nie masz tego oddechu swobodnego, jakiego płuca twoje pragną, nie tylko wdychać raczej musisz i tutaj woń charakterystyczną Nalewek i Żelaznej Bramy, ale w dodatku, chcąc mieć względny spokój, musisz literalnie zamknąć się, zamurować w swoich izdebkach wynajętych na „mieszkanie letnie“. Do jakiego albowiem stopnia dochodzi tu zuchwałstwo i arogancya żydowstwa wylanego z Warszawy na willegiaturę, ten tylko może mieć pojęcie, kto temu nieznanemu, niebywałemu dotychczas rozbestwieniu miał sposobność przyjrzeć się zblizka. „Letnicy“ moźeszowi nie przebaczą nikomu: mężczyźni szdzą głośno i drwią z kobiet naszych, Sury i Róze robią głośne uwagi nad ich tualetą, a rozczuwalone żydziątka potracają rozmyślnie, lub nawet częstują kamieniami dzieci chrześciańskie. I nie jesteś w stanie znaleźć zakątka, gdziebyś się z tym brudem... nalewkowskim nie zetknął. Na ulicy, w polu, w lesie, wszędzie go widzisz i wszędzie jesteś przezeń wprost napastowanym. Nawet przed własnym domem nie czujesz się swobodnym, ale raczej niewolnikiem przybłądy, który utuczyszysy się na twojem cieple, traktuje cię teraz jak intruza, z łaski jedynie cierpianego. Przybłąda, niegdyś wypędzany zewsząd, a przygarnięty przez gościnnego, dobrodusznego polaka i wspania-

łomyślnego Kazimierza Wielkiego — daje ci na każdym kroku dziś uczuć, że nie on jest u ciebie ale ty u niego, a ta buta i arogancya niewdzięcznego plemienia nigdzie może nie przejawia się tak jasno i dobitnie, jak właśnie na — willegiaturze.

Wychodzisz przed mieszkanie własne i chcesz usiąść na stojącej tam ławce, aliści dostrzegasz ze zdziwieniem, że ławka zajęta jest przez jakąś nieznaną ci, zamieszkałą o dwa domy dalej, „rodzinę starozakonną“. Prosisz więc nieproszonych tych gości, aby ci ustąpili miejsca, objaśniasz że ławka ta jest własnością prywatną, że należy wyłącznie do mieszkania które ty wynajmujesz; nic to jednakże nie pomaga: „rodzina starozakonna“, z całą bezczelnością bezwstydu, drwi i śmieje ci się w oczy. Zniecierpliwiony, wzywasz interwencyi policyi, i wówczas dopiero „rodzina starozakonna“ urządza rejteradę.

A nie sądzi przypadkiem, czytelniku, że tych wszystkich bezceństw, zdradzających coś brutalnie dzikiego, dopuszcza się hałastra chałatowa. Nie — przeciwnie: „letnik“ chałatowy zachowuje się względnie najspokojniej i najprzystojniej, podczas gdy w napastowaniu zwłaszcza kobiet i dzieci chrześciańskich, w nachodzeniu cudzych ogrodów i ogródków, w zajmowaniu cudzych krzeseł lub ławek, i w całej słowem tej łobuzeryi ulicznej, poskramianej jedynie interwencyą stróżów porządku publicznego, o ile ci znajdują się na miejscu, wie dzie rej nie żadne chałaciarstwo, ale „inteligencya“ żydowska — „inteligencya“ tego samego pokroju i gatunku, która przedostając się nawet przez kolczaste parkany do teatru w Mrozach, okradała biednych aktorów biednych trup prowincjonalnych<sup>1)</sup>. Toż nie dawniej jak w roku zeszłym, taż sama „inteligencya“ letników starozakonnych w Nowo-Mińsku wynajmowała sobie „bryczki“ i, jeżdżąc po głównych ulicach spokojnego miasteczka, wyspie wywała chórem — złożonym nie tylko z mężczyzn ale i z młodych dam (l) — to swój narodowy „majufes“, to znów tłuste, szynkowniane piosenki. I trwały te bachanalie ulicznorozpustnicze dopóty, aż władza policyjna, zniecierpliwiona codziennymi wrzaskami, przytrzymała pewnego wieczoru „bryczki“ i hałasującą „inteligencyę“ wpakowała do — kozy. Od tej chwili dopiero nastął spokój.

Fakta powyższe, za autentyczność których poręczam najsołennie, przytoczyłem nie dlatego bynajmniej, aby, jak to pewnie zawyrokuje pan Jojna od „Izraelity“ — drażnić „polaków moźeszowych“ i „siał niezgodę wśród dzieci jednej ziemi“, ale aby dowieść, że pobyt rodzin polskich na tak zwanych „mieszkaniach letnich“, w tych warunkach jakie są tu obecnie, staje się, a nawet stał się dzisiaj bezwzględnie — niemożliwym.

— Tak — powiecie mi pewnie — tak jest rzeczywiście, lecz co począć wypada? Wszak rady — rady praktycznej na to być nie może...

Przepraszam! — po sto razy przepraszam! — rada jest, a przynajmniej rada być powinna — i w tem właśnie tkwi sens główny tej, poświęconej głównie „letnim mieszkaniom“ i letnikom“, pogawędki mojej.

Prawdą jest, że Juda „dorobił się“ na nas więcej pieniędzy, niż nam ich pozostało; prawdą jest przeto że za wszelkie przyjemności czy potrzeby życiowe, do których należą i „mieszkania letnie“, może lepiej płacić. Płaci on też istotnie — i wypiera chrześcian, maltretując tych którzy tam pozostali jeszcze, a których konieczność ratowania zdrowia albo życia swych rodzin wpycha pomiędzy rozpasaną czeredę — niegdyś żebraków i tułaczy, a dziś panów wszechwładnych... Ale z drugiej strony, prawdą jest niemniej, że właściciele letnich mieszkań na wynajmowaniu ich żydom nie wychodzą świetnie. Sam słyshałem z tego powodu narzekania.

— Lokator-żyd — mówił do mnie nie jeden z onych właścicieli — to istna, panie dobrodzieju, plaga! Wynajmujesz lokal, na jakie trzy lub cztery miesiące, jednej niby rodzinie, ale przez ten czas przemieszkuję, zmieniając się kolejno, jakich dziesięć, dwanaście lub piętnaście rodzin, z których każda znów liczy po dziesięć, piętnaście lub dwadzieścia głów. A wszystko to szerzy wkoło nieład — z przepraszeniem — smród i straszliwe zniszczenie, nie zostawiając w mieszkaniu ani jednej ściany z obiciem nie podartem, jednego drzewka nieobłamanego w ogrodzie, jednego kwiatka w klombie. Wszystko to niszczy, rujnuje i plugawi lokal, który, po wyprowadzeniu się takich żydów-„letników“, wygląda jak po przejściu szarańczy albo hordy tatarskiej.

— A więc, skoro tak jest, to dla czegoż panowie oddacie mieszkania na pastwę takiego wandalizmu?

— A dlatego, łaskawy panie, że tylko żydzi mogą dzi-

<sup>1)</sup> Zob. „Kronikę bieżącą“ w N-rze poprzednim.

siaj płacić najlepiej za mieszkania, i oni jedni prawie o nie konkurują. Chrześcianin albo nie może płacić takiej ceny jaką płaci żyd, albo też nie chce wcale przebywać w miejscowości przez żydowstwo zalanej i zanieczyszczonej.

I otóż, jak widać z odpowiedzi powyższej, mamy znowu kółko zaczarowane, jakich u nas pełno. Chrześcianie wynajmują mieszkania żydom dlatego, że nie zgłaszają się chrześcianie, a chrześcianie nie zgłaszają się dlatego, że nie chcą mieszkać z żydowstwem, czemu zresztą dziwić się, jako żywo, nie można. Ale czemu dziwić się trzeba, to że właściciele mieszkań w jednej przynajmniej miejscowości, w takim Nowo-Mińsku na przykład, nie porozumiają się pomiędzy sobą i, przy jednomyślnym postanowieniu nie wypuszczania mieszkań żydom, nie ściągną przez to samo chrześcian. Przez to samo, powtarzam; bo niejedyn z chrześcian nie żałowałby dać za mieszkanie ceny bodaj wyższej od tej jaką płaci żyd, gdyby miał rękojmię że, opuściwszy Warszawę z jej zaduchem i z jej „robotami kanalizacyjnymi“, z jej Franciszkańską i z jej Nalewkami, — nie spotka się znowu z temiż Nalewkami i z taką Franciszkańską w Nowo-Mińsku czy w Mrozach.

Potrzeba więc nie więcej, jeno porozumienia się chrześcian mających mieszkania letnie do wynajęcia, z chrześcianami poszukującymi tych mieszkań. I jedni i drudzy mają w tem interes własny: jedni aby uchronić lokale swoje od zrujnowania i zaplugawienia, drudzy aby unikać plugawstwa i sąsiedztwa z niem, aby odetchnąć rzeczywiście świeżym powietrzem, i aby się uwolnić od formalnego, rzec można, prześladowania...

Oto i wszystko. Ach, prawda, jeszcze jedno. Dla porozumienia się owych jednych chrześcian z drugimi, potrzeba pewnego punktu zetknięcia, pewnego pośrednictwa, i pośrednictwem takim, da Bóg doczekać, na rok przyszły — służyć będzie — „Rola“. Jak się to stanie, — dowiedzą się interesowani w swojej porze — tymczasem jeszcze słówko. Sprawa o jakiej mówię, nie jest sprawą podrzędną; — bo jeżeli „obywatele mojąszowi“ wyparli nas już z wszystkich ogrodów i ze wszystkich miejsc spacerowych w Warszawie, toć trzebaż nam chociaż po za Warszawą znaleźć jakiś kącik w którym, przynajmniej w ciągu trzech miesięcy do roku, moglibyśmy wolniej, zdrowiej odetchnąć. „Obywatele“ ci zabrali nam już wszystko, nie dajmyż więc sobie zabrać choć wszystkiego — p o w i e t r z a !... *Kamienny.*

## Z CAŁEGO ŚWIATA.

Różnica wielożeństwa na gruncie australskim a na gruncie niemieckim. Spostrzeżenia szacha z obecnej podróży po Europie. — Za co mu powinni być wdzięczni, a wdzięczni nie będą francuzi. — *Qui pro quo* w poglądach p. Carnota. — Obiad dla merów. — Piasco podawane za wielki tryumf. — Współzawodnik wieży Eiffla. — Dinah Salifon na wystawie paryżkiej. — Kask za koronę. — Francya przestała być odosobnioną. — Mały despekt, jaki spotkał p. Crispiego. — Sprawa kretańska. — Niepokojące wieści. — Podróż cesarza Wilhelma do Alzacji i Lotaryngii. — Przyjaźń angielsko-niemiecka. — Przyjacielskie manifestacje francuzko-szwajcarskie.

Niedawno temu pisałem o pewnej obywatelce australskiej, która dla zapobieżenia przykrościom domowym, wynikającym z trudności dostania pożądaných sług, proponowała, żeby mężczyznom pozwolono pojmować po kilka a przynajmniej po dwie żony, które dopomagając sobie w gospodarstwie, mogłyby się zupełnie bez sług obchodzić. Pokazuje się obecnie, że i uważane powszechnie za sentymentalne Niemki, piszą się również na wielożeństwo, lubo z innych zupełnie pobudek.

Pewna Niemkini, żona kupca z Frankfurtu nad Menem, który straciwszy majątek (kupiec, nie Frankfurt ani nie Men), uciekł przed długami, chciała się z nim rozwodzić i poczyniła już stosowne kroki, gdy wtem otrzymała list — z Konstantynopola. Był to list od zbiegłego męża, w którym jej donosił, że dostał bardzo korzystną posadę, ale aby ją otrzymać, musiał przejść na machometanizm i sprawić sobie seraj; ponieważ jednak dla niej, dla swej chrześcijańskiej małżonki, zawsze stałym pała afektem, więc stanowisko pierwszej swojej żony tureckiej pozostawił dotąd nieobsadzone i jej takowe ofiaruje. Do listu było dołączone 600 marek na kosztą podróży.

No i pani kupcowa, nie namysłając się wiele, porzuciła proces rozwodowy, zebrała swoje manatki, wzięła i pojechała do seraju.

Ciekawa rzecz, coby też o tym prądzie ku wielożeństwu powiedział szach Nasr-ed-Din, który, jak się zdaje, podczas krótkiego swego pobytu w Europie, nauczył się już cenić korzyści jednożeństwa. Jeżeli kiedy ukażą się pamiętniki czy wrażenia z terażniejszej jego przejażdżki, może się

czegoś bliższego o tem dowiemy; a wartaloby, żeby król królów ogłosił drukiem swoje spostrzeżenia, gdyż jak się pokazuje, wcale bystry i trafny z niego obserwator. — Porównując anglików z francuzami, wcale trafną zrobił uwagę, że u anglików czas to pieniądz, jak to sami zresztą często powtarzają, — u francuzów zaś, czas to rozrywka; zauważył bowiem, że nigdzie tylu gapiów nie gromadziło się dokoła niego jak w Paryżu. Jeszcze trafniej wyraził się o stronnictwach politycznych francuzkich. Stronnictw tych, zdaniem jego, jest we Francji tyle, że obcemu człowiekowi trudno pochwycić subtelne różnice zachodzące pomiędzy niemi, — ale ostatecznie, z tego wszystkiego pokazuje się, że francuzom głównie o to chodzi, żeby nikt nikogo nie słuchał...

Ma szach rację! Francuzi powinni mu być wdzięczni za te słowa prawdy, a do historii powinni zająrzeć, żeby się dowiedzieć co się stało z tymi, którym się swego czasu tego samego co im teraz zachciewało.

Ale założyłbym się o konia z rzędem, że im to nawet do głowy nie przyjdzie, — jeżeli naturalnie tej mojej kroniki nie przeczytają. Powodzenie wystawy taką ich dumą przejęło, tak podbiło bębenka ich szowinizmowi republikańskiemu, że ani im gadaj o wdzięczności Inb o historii; lubo na każdym kroku napotykają wskazówki, nakazujące im mieć się na ostrożności.

Zapominając o tem, że wystawy są wcale nie republikańskim wynalazkiem, że nie republika dała świetność wystawie, tylko wystawa świetnością swoją podratowała trochę bardzo już krucho interesu republiki, p. Carnot, któremu się zdaje, że dopiero pod jego rządami zabłysnęła świetna era Rzeczypospolitej, chciał ukoronować (choć to taki republikańin) swoje dzieło i wymyślił — wielki obiad, obiad *monstre*, dla wszystkich merów francuzkich. Obiad ten kosztował sporo grosza. Merów wszystkich jest we Francji 36,000; p. Carnot, w skromności swojej, liczył że tylko 25,000 odpowie na jego zaproszenie, i na tyleż kazał poczynić przygotowania, sprawiwszy jednakową, a naturalnie dość okazałą, dla wszystkich zastawę. Gdyby to inny rząd — nie republikański — tak szasał groszem na lusztok, mający na celu jedynie skostatowanie potęgi rządu, coby to było krzyku!... Ale p. Carnot pozwolił sobie tego republikańskiego zbytku, a nikt słówka na to nie pisał. W dodatku ów potworny (*monstre*) obiad zrobił fiasco, chociaż i sam p. Carnot, w mówce powiedzianej pod koniec obiadu, i cała prasa francuzka republikańska, a nawet nasi republikańskie... *in partibus*, przedstawiają tę ciekawą w swoim rodzaju biesiadę, jako najwyższy wyraz solidarności całego kraju i dowód, iż republika weszła w ciało i krew Francji. Trzeba nielada czelności, żeby wobec tego, że z 36,000 merów przybyła zaledwie trzecia część, bo 13,000, mówić o tryumfie Rzeczypospolitej i o solidarności z nią całego kraju. A nie zapominajmy o tem, że te 13,000 przybyły w skutek zaproszenia na obiad, o którym każdy był pewny, że będzie i smaczny i obfity; — ilużby ich więc przybyło, gdyby nie ta zachęta i pokusa?... A co mówi ambicya merów, z których każdemu zdawało się, że to dla niego specjalnie rząd obiad wydaje! I to wszystko nic nie pomogło!... Bo albo merowie coś reprezentują, albo nie; jeżeli nie reprezentują, to obiad merowski nie miał żadnego znaczenia, a jeżeli reprezentują, to ledwie trzecia część tej reprezentacyi, znęcona obiadem, oświadczyła się za republiką...

Największy z cudów wystawy paryżkiej, wieża Eiffla, ma już współzawodnika w perspektywie, który go zaćmić obiecuje. Inżynier amerykański, p. Karol Kinckel, zamierza stworzyć dwa razy prawie większego kolosa żelaznego, który ma figurować na wystawie powszechnej w Nowym Yorku, mającej się odbyć w r. 1892. Wieża Kinckla ma być wysoka 500 metrów, a dokoła niej ma się zgrupować 48 ogromnych budynków także z żelaza, w których mieścić się będzie tyleż działów wystawowych. Nowy ten potwór ma mieć kształt cylindra, a raczej będzie to zapewne szereg piętr cylindrowych, z coraz mniejszą średnicą. Ułatwi to zapewne budowę, ale do zakasowania wieży Eifflońskiej pod względem estetycznym chyba nie posłuży.

Mało komu wiadomo, że między dostojnymi gośćmi przybyłymi do Paryża na wystawę, znajdował się jeden z królów afrykańskich, Dinah Salifon. Królik ten, zrazu nadzwyczaj nieśmiały i potulny, ośmielił się widząc, że go francuzi naprawdę jako panującego przyjmują, i na odjeździe, zażądał w upominku korony i berła. Odpowiedział mu, że we Francji republikańskiej insygnii królewskich nie wyrabiają, ale ofiarowano mu na to miejsce szpadę i kask kirasyerski z długim końskim ogonem, z czego tak był dumny i uszczęśliwiony, iż poprzysiągł francuzom przyjaźń dożgonną. No, przynajmniej Francya przestała być odosobnioną; to także jedna z największych zasług p. Carnota.

P. Crispiego spotkała mała nieprzyjemność. Wiadomo, że dzisiejszy prezes gabinetu włoskiego, za dawniejszych czasów w życiu swoim, zarówno prywatnym jak politycznym chodził tędy i owędy; nie więc dziwnego że gardził nim nieboszczyk Cairoli, jako człowiek uczciwy i niezłomnych zasad. Frant jednak Crispi, udawał że tego nie widzi, i odgrywał zawsze rolę jego przyjaciela. W tej samej też roli chciał wystąpić i po jego śmierci; pragnął oblać zwłoki Cairolego łzami krokodylemi i powiedzieć mu mowę pogrzebową; atoli popsuka mu szyki pani Cairołowa, która po mężu wdziała jego uczucia dla Crispiego. Wprost zakazała wpuszczać prezesa ministrów do kaplicy pogrzebowej, a zarazem powiedziała mu, że jeżeli się ośmieli zacząć mowę na pogrzebie, ona mu przerwie, i publicznie na cmentarzu zedrze z niego maskę obłudy i ukaże go w świetle prawdziwym. No, i nie ośmielił się pan prezes ministrów...

W sprawie kreteńskiej nastąpił zwrot niespodziany. Zdawało się że weszła już na drogę pokojowego załatwienia; Apokorona, główne siedlisko powstania, poddała się turkom; Szakir-basza zawiązał układy z naczelnikami powstańców i żądania ich przesłał do Stambułu. Wprawdzie, można było przypuszczać, iż żądania te Porta odrzuci, ale to już była rzecz targu, który w końcu mogły przybić obie strony. Niemcy z tryumfem już wskazywali na pokojowe załatwienie tej sprawy, jako na jedno z pokojowych błogosławieństw pokojowej polityki ligi potrójnej.

Tymczasem nagle rozeszła się wieść o poważnym starciu między powstańcami a wojskami tureckimi i o rzeziach dokonanych przez Turków na chrześcianach. Jednocześnie nadeszły wiadomości, że Turcy coraz bardziej koncentrują wojska na granicy greckiej, a z drugiej strony, że Grecya, w razie gdyby układy z powstańcami kreteńskimi nie doszły do skutku, zamierza wysłać na Kretę 20,000 wojska.

Są to wszystko prawie wiadomości wymagające jeszcze potwierdzenia, ale tyle ich się szesło naraz i tak jednorodnych, że nie ulega wątpliwości, iż w pokojowym nastroju tej sprawy coś się popsuc musiało.

Cesarz Wilhelm w podróży swojej po Alzacji i Lotaryngii doznał zdaje się zawodu. Wybrał się z żoną, a więc spodziewał się chyba owacyj i pełnego zapалу przyjęcia. Falszywie mu widać usposobienie ludności przedstawiono i nie umiano się wziąć do urzędzenia sztucznych manifestacyj radosnych. To też cesarz widocznie tem był dotknięty, niezadowolony i okazywał pewną szorstkość w zetknięciu z mieszkańcami, na których to znów niekorzystnie oddziaływało. Słowem, jeżeli podróż ta miała zbliżyć te prowincje do wielkiej ojczyzny niemieckiej, to chybiła celu, mimo wszystkiego co prasa niemiecka wypisuje o wielkim postępie ich asymilacji.

I tak sławiona świeża przyjaźń anglo-niemiecka zdaje się być tylko teoretyczną; zarówno bowiem z odpowiedzi Fergussona, na interpelację Labouchera, jak z artykułu „Morning-Posta“, organu Salisburyego, wypływa, że Anglia do niczego się nie zobowiązała, chyba do moralnego, co najwyżej, poparcia polityki ligi potrójnej, i to o tyle, o ile ono nie stanie na poprzek interesowi państwowemu angielskiemu.

Wielki konkurs towarzystw strzeleckich francuzkich, odbywający się w Vincennes, na który przybyło przeszło tysiąc członków takichże towarzystw szwajcarskich, nastąpił sposobność do niejednokrotnej wymiany przyjacielskich zapewnień między francuzami a szwajcarami. I ta serdeczność francuzko-szwajcarska nie sprawiła nader przyjemnego wrażenia w Berlinie.

Tak więc tydzień ubiegły był niemal feralnym tygodniem dla polityki niemieckiej.

E. Jerzyna.

## KRONIKA BIEŻĄCA

### Krajowa i Zagraniczna.

**Kościoty.** Pozwolenie na budowę nowego kościoła w Sosnowicach zostało już uzyskanem. Komitet budowy zajęty jest obecnie wyborem placu na którym ma stanąć nowy Dom Boży.

Czcigodny proboszcz parafii Połanieckiej, ks. Józef Knothe, przesyłając do „Gazety Radomskiej“ podziękowanie, za złożone ofiary na odbudowę świątyni zgorzałej w Połaniecu podczas ostatniego pożaru, nadmienia zarazem, iż obecnie z dobrowolnych ofiar parafian wznosi się „tymczasowy przybytek modlitwy w kształcie szopy“. Miejmy nadzieję że i budowa nowego kościoła rozpocznie się wkrótce.

Nowy kościół w Kutnie nie został jeszcze wykończony zupeł-

nie, chociaż nabożeństwa wprowadzone zostały jeszcze z wiosną roku zeszłego. Wówczas też jeszcze, jak donosi o tem korespondent „Gazety Warsz.“, zapewniano, iż wszelkie braki w świątyni zostaną wkrótce wypełnione, gdyż komitet budowlany rozporządza jeszcze jakoby pewną kwotą pieniędzy; tymczasem do tej chwili nie nie zrobiono, a w kościele niema dotąd posadzki, ołtarzy, drzwi, ambony i w ogóle wszelkich ozdób.

W dniu 31 Sierpnia r. b. to jest w dniu dzisiejszym, ma nastąpić poświęcenie odrestaurowanego kościoła Ś-go Marcina (po-Augustyańskiego) przy ulicy Piwnej w Warszawie. Z powodu nieobecności w Warszawie J. E. ks. Arcypiskupa Popieła, konsekracji dopełni J. E. ks. Biskup Ruszkiewicz. W dniu dzisiejszym kościół wspomniany obchodzi uroczystość wielkiego odpustu i dzisiaj też odezwa się w nim po raz pierwszy nowe organy, zbudowane w fabryce p. Blomberga, kosztem 7,000 rubli. Wszystkie roboty wewnątrz kościoła są już w tej chwili na ukończeniu, a cała świątynia, pod nadzorem czeigodnego ks. kanonika Zdzitowieckiego, została odrestaurowana gruntownie i starannie wielce.

**Ważna wiadomość.** Pod tym tytułem czytamy w „Wieku“ z zeszłej Soboty: „Wczoraj w Towarzystwie Kredytowym Ziemskim ukończono dyskusję uad ulgami projektowanymi dla ziemian dotkniętych klęską elementarną. Władze Towarzystwa postanowiły przyznawać w najszerszym zakresie ulgi przewidziane ustawą w drodze rozkładania rat bieżących. Kwestya umarzania rat została rozstrzygnięta przecząco“.

**Ze wsi.** Od jednego z czytelników naszych otrzymujemy list następujący: „W gubernii Kieleckiej powiecie Miechowskim leży wieś Kalina Mała. Do dóbr tych, stanowiących własność hr. M., należy do 500 morgów lasu, a z tej znowu przestrzeni była w roku bieżącym do sprzedania poręba wynosząca 15-cie morgów. Jakoż do kupna tej poręby zgłosili się: z jednej strony włościanie z wsi wspomnianej: Jan Tondos i Józef Podyma, z drugiej Moszki i Szmule. Rządca czy też plenipotent dóbr, pan W., zażądał za porębę rs. 2,800, a włościanie Podyma dawali już rs. 2,600. Wówczas wszakże pan rządca, widząc że włościanie są bliżej zgody i że ostatecznie dadzą cenę żadaną, począł, niby dobry i życzliwy opiekun, perswadować Podymie, że się zanadto do poręby „zapalił“, że oni, włościanie, na tem kupnie stracą, że tutaj tylko żydek będzie mógł wyjść dobrze i t. d. Wreszcie oświadczył pan rządca, temuż zdecydowanemu już na kupno, Podymie, aby na drugi dzień zgłosił doń Jan Tondos, gospodarz cieszący się poważaniem w okolicy całej, a ten otrzyma już decyzję i odpowiedź stawowczą. I rzeczywiście, Tondos nazajutrz się zgłosił, ale po to tylko aby usłyszeć od pana rządcy, że poręba sprzedana już Szmulowi!... Szmul kupił i drwił sobie z chłopów i przechwalał się jeszcze, że ojciec jego żyje lepiej z panem plenipotentem aniżeli brat z bratem.

„Owóż zawiedzeni w ten szczególny sposób włościanie, zgłosili się do mnie z prośbą abym fakt powyższy ujawnił w którymś z pism warszawskich; zawiedzeni albowiem spodziewają się, że tą drogą fakt tenże dojdzie do wiadomości hr. M., który niezawodnie nie pochwiliłby taktyki takiej panu rządcy, zwłaszcza iż była mowa już o tem, a nawet ogłaszano podobno na zebraniach gminnych, że do nabywania podobnych poręb leśnych pierwszeństwo przysługuje włościanom“.

L. M.

**Towarzystwo Kredytowe Ziemskie.** W ubiegłą Sobotę odbyło się publiczne posiedzenie radców Dyrekcji Głównej Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego. Na posiedzeniu tem odczytanem zostało sprawozdanie z czynności Dyrekcji Głównej za czas od dnia 13-go Listopada 1888 r. do dnia 13-go Maja r. b.; a oto są cyfry ważniejsze zaczerpnięte z tegoż sprawozdania:

Wierzytelności Towarzystwa zahypotekowane na 8,375 do-  
brach ziemskich, wynoszą ogółem rs. 124,254,165.

Fundusz stanowiący ogólną własność Towarzystwa czynił z dniem 13 Maja r. b. rs. 8,357,684 kop. 29<sup>1</sup>/<sub>2</sub>; fundusz zaś rezerwowy wynosi w gotowiznie rs. 986,097 kop. 3; w papierach procentowych rubli sr. 6,983,192 — i w zaliczeniach rozmaitych poczynionych na dobra stowarzyszone rs. 572,057 kop. 89<sup>1</sup>/<sub>2</sub>.

Ogółem fundusz rezerwowy czyni obecnie rs. 7,455,249 kop. 90.

Dóbr wystawionych na sprzedaż w ciągu półroczu ubiegłego było ogółem w Królestwie 529; sprzedano zaś faktycznie dóbr 52. Sprzedaż tedy majątków ziemskich przez Towarzystwo Kredytowe nie przedstawia się zgoła w rozmiarach tak „prerażających“, jak o tem głoszą przeróżni alarmiści, dmiący świadomie lub bezwiednie w dudkę pewnych... żydowsko-liberalnych żywiółów, dla których większa własność ziemska a właściwie dzisiejsi jej posiadacze, są stale solą w oku. Oniby tak radzi — tak widocznie radzi! — zdmuchnąć raz narazem tę szlachtę z powierzchni naszej ziemi! Szczęście im owo... zdmuchnięcie nie tak łatwo przyjść może.

**Z kolei.** W sprawie Kasy zjednoczenia kolei Warsz.-Terespolskiej, otrzymaliśmy list następujący:

„Szanowny Redaktorze! W Nr-ze 33-im „Roli“ była uczynioną wzmianką, o nielegalnym i wielce niepoctywie wystąpieniu trzech uczestników naszej Kasy do ministerjum komunikacyi z ża-



daniem zamknięcia dalszych czynności tejże Kasy. Owóż tę właśnie wzmiankę chciałbym uzupełnić jeszcze bodaj kilku słowami:

„Ze owi trzej panowie: Steinmann, Hoffmann i Niemirowski (dwóch podobno semitów i jeden, jak się zdaje, polak, który zwykle w takich razach bywa potrzebny do kompletu!), działając bez porozumienia się z kolegami, nie działali jednak bez upoważnienia tak zwanej „Rady zarządzającej“, jest to dla nas rzeczą aż nadto niezawodną. „Rada“ albowiem, jak to słusznie zaznaczono i we wzmiance wspomnianej, pragnie gwałtem zrzucić z siebie wszelką odpowiedzialność za zobowiązania Kasy względem swych uczestników i w tym też celu używa ona wszelkich, nie wyłączając nawet takich — środków. Ale wobec tego niezawodnego i dla wszystkich widocznego faktu, tem dziwniejszem wydaje się postępowanie bezpośredniego Zarządu naszej Kasy, który otrzymawszy protest przeciwko wystąpieniu trzech, podpisany przez 318 uczestników, przesłał go przy wodnisto-sentymentalnym swym „memoryale“ — także do „Rady zarządzającej“. I po co? — nasuwa się mimowolnie pytanie. Naturalnie chyba po to jedynie, aby protest spoczął sobie w aktach, i aby całej sprawie tem skuteczniej, jak to mówią, „łeb skrócić“. Toć prosty, zdrowy rozum... wskazuje, że protest ów powinien był pójść wprost pod tym samym adresem, pod którym pp. Steinmann, Hoffmann i trzeci p. Niemirowski, wysłali swoje, insynuowane z góry a obliczone na krzywdę ogółu uczestników, przedstawienie. Jeżeli zaś owi trzej mogli zrobić to co zrobili ni by wprost od siebie, to również bez obrazy „Rady“ można było postąpić i z protestem trzystu ośmnastu. Zarząd Kasy, mimo iż w swoim gronie nie liczy arcy tęgich głów, musiał to być chyba wszystko dobrze rozumieć, a jednak nie postąpił w duchu tego prostego rozumienia i nie nadał sprawie właściwego obrotu. Dlaczego? Ciekawy bardzo jestem, jak ciekawym jest ogół interesowanych, coby też na to szanowny zarząd odpowiedzieć raczył? W każdym zaś razie, wolę nateraz nie przypuszczać nic, aniżeli przypuścić nowe jakieś porozumienie pewnych... figur z „Radą“.

„Racz Szanowny Redaktorze przyjmą i t. d.

Uczestnik Kasy“.

**Przeciwko adwokaturze żydowskiej.** Niektóre władze kraju Nadbałtyckiego zwróciły się z prośbą do rządu, aby po wprowadzeniu reformy sądowej w tymże kraju, nie dopuszczano żydów do praktyki adwokackiej. Prośba ta, jak donosi o tem „Riżsk. Wiest.“, prawdopodobnie uwzględniona zostanie.

**Nowości wydawnicze.** Wyszedł z druku 4 ty i 5-ty zeszyt dzieła p. t. „Siły przyrody“, wydawanego nakładem księgarni H. Olawskiego w Warszawie.

Pani K. Sigalina wydała świeżo broszurę p. t. „Pochodzenie, rozpowszechnienie, użycie i skutki kaukaskiego kefiru“.

**Z prasy.** Nasi panowie bezwyznaniowcy i bezwyznaniowice, w swoich „utworach“ literackich, używają coraz częściej tekstów z Pisma Ś-go, a dopuszczają się oni profanacji takiej przedewszystkiem dlatego aby pod jej maską tem skuteczniej wyszydzać rzeczy i pojęcia szanowane w świecie chrześcijańskim. Tej samej też taktyki dała nam świeżo przykład i słynna bezwyznaniowica, pani Konopnicka, w obrazku pomieszczonym w liberalno-semickim „Kuryerze Warszawskim“ p. t. „Bogu“. Syn włóściański przywdział suknię kapłańską poświęcił się Bogu, ale równocześnie zatracił serce dla rodziny, a jako dowód tego posłużyła p. Konopnickiej ta głównie okoliczność, że gdy młody kapłan przechodził przez podwórze domu swoich rodziców, a matka i siostra, otoczone gromadą sąsiadek, chciały go zatrzymać i obdarzyć wieniec, oraz nowymi pończochami (!) — on „oderwany od rzeczywistości“ — skinął tylko ręką i, nie podnosząc oczu, na schody wstąpił“. Nadto, gdy ojciec „spat w stodole“, do czego zresztą od dzieciństwa był przyzwyczajonym, syn ksiądz spał na łożku i t. p. Przypuszczamy iż takie argumenta (!) czyli właściwie takie... bzdurstwa, jakimi wojuje tutaj p. Konopnicka, nie zachwieją powagi stanu kapłańskiego, ani też odstręczą ludzi młodych od poświęcania się Bogu; w każdym jednakże razie, radziłybyśmy zapytać czyby nie lepiej było, gdyby p. Konopnicka, zamiast wyszydzać czy „gromić“ takich ludzi, sama raczej, jako zwłaszcza kobieta już stara, i matka nie tylko córek dorosłych ale babka wnuków podobno, — póki czas jeszcze, pomyślała o Bogu, który gorszące jej sprawki... literackie sędzić przecież będzie...

**Sztuki plastyczne.** W dniu 22 b. m. przypadała dwóchsetna rocznica urodzin Szymona Czechowicza, znanego i cenionego niegdyś malarza obrazów religijnych. Obrazy te, znajdują się podziś dzień w wielu bardzo kościołach jak np. w Warszawie, w Krakowie, Lubartowie, Zakroczymiu, Kielcach, Wilnie, Podhorcach, Połocku, Olesku i t. d. Również liczne utwory pendzla Czechowicza pozostają w rękach osób prywatnych.

**Z teatru i muzyki.** W teatrze Letnim wystawiono komedję w 4-ach aktach, Wiktoryna Sardou, p. t. „Fernanda“. Sztuka ta, zdaniem „krytyków kompetentnych“, należy do najsłabszych utworów autora „Najserdeczniejszych“.

Znany śpiewak tenorzysta p. Jan Reszke, ma wystąpić na scenie warszawskiej w sezonie wiosennym roku przyszłego. Arty-

sta całe swe honorarium, za cztery występy, ma przeznaczyć na cele dobroczynne.

Występy gościnne artystki operetkowej, pani Adolfiny Zimajer, na scenie teatru Nowego, cieszą się wśród publiczności warszawskiej powodzeniem niezwykłym.

**Zmarli:** S. p. ks. Feliks Kowalewski b. proboszcz parafii Latocin — zm. we wsi Zdziary w 63-cim roku życia. Znacny, żarliwy i powszechnie szanowany kapłan, który obok pracy w winnicy Pańskiej, poświęcał się także studjom naukowym (ornitologicznym) — zostawił serdeczny żal po sobie.

Ś. p. Bolesław hr. Skarbek — zm. w majątku Wola Drzazgowa w pow. Brzezińskim.

S. p. Teofil Ostaszewski, znany w całej Galicyi hodowca bydła i wzorowy gospodarz — zm. w Widowie licząc 82 lat życia.

## SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

29 Sierpnia 1889 r.

I tym razem rynki zbożowe zagraniczne nie dostarczają nam danych mogących posłużyć do zaotowania jakichkolwiek wyraźniejszych zmian. W New-Yorku wprawdzie ceny podniosły się znacznie, usposobienie to wszakże może znów nie trwać długo. Natomiast na rynkach europejskich, mianowicie w Niemczech, tendencya, przy nader chętnym pokupie, jest już stale zwykłą. W Gdańsku i Toruniu ceny pozostają niezmiennione.

To samo też powiedzieć można i o targach warszawskich.

Na placu Witkowskiego płacono pszenicę wyborową 6.90—7.15, średnią 6.60—6.80, ordynaryjną 5.85—6.10. Żyto wyborowe płacono 5.00—5.10, średnie 4.70—4.80, ordynaryjne 4.50—4.60. Owies wyborowy 2.80—3.00, średni 2.50—2.70.

Na stacyi Praga płacono pszenicę wyborową 109—112, średnią 102—107, ordynaryjną 96—98 kop. za pud. Żyto wyborowe 83—85, średnie 76—79, ordynaryjne 73—75. Owies wyborowy 82—84, średni 78—80 ordynaryjny, 73—75 kop. za pud.

W Odessie ceny wyższe. Pszenicę sandomierkę płać 90—108 kop. za pud, ozimą złotą 87—106. Żyto 68—70 w gatunkach średnich. Owies 78—81 kop. za pud.

W handlu okowitą usposobienie mocne ceny dobre. W Hamburgu cena regulacyjna wynosiła już prawie 24 m. za 100 litrów. Na rynku warszawskim płacono za garniec w sprzedaży hurtowej 2.75—2.77 w detalicznej 2.78—2.79. „Rektyfikacya Warszawska“ płać za wiadro 100<sup>o</sup> okowity z akcyzą 10,40 rs.

Dostawa bydła na targ prazki ciągle jednakowa po cenach niezmiennionych. Niezmienioną również pozostaje cena mięsa wołowego za które płaci się 12 do 13 kop. Dostawa wieprzów obfita, a ceny nader rozmaite stosownie do wielkości i wypaszenia sztuki. Przeciennie płaci się za wieprza 15 do 45 rs.

Na rynkach żywnościowych nabiał trzyma się w tej chwili w cenie dość wysokiej. Masło bez soli płaci się 30 do 40 kop. za funt. Solone 25 do 35 kop. Jaja 90 kop. kopa.

## Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. Bich... w Żel... — Wiadomość podaliśmy jeszcze przed otrzymaniem listu Szanownego Księdza Dobrodzieja.

Sz. ks. W S... w Krasnobrodzie. — „Rola“ była opłaconą istotnie tylko po dzień 1 Lipca r. b. Ofiarę w kwocie rs. 1 — dla biednych według uznania Redakcyi, załączoną przy prenumeracie za półrocze II-gie, otrzymaliśmy.

Sz. ks. A. Kamiński w Baranowie. — List z pieniędzmi na prenumeratę „Roli“ oraz innych pism, datowany 20 Lipca r. b. — otrzymaliśmy dopiero w dniu 23 Sierpnia r. b. — z pieczęcią poczty Ostrołęckiej.

Sz. ks. Ekst... w Studzienicznej. — Rs. 1 — dla biednych według uznania Redakcyi, wraz z prenumeratą za półrocze II-gie r. b. — otrzymaliśmy.

P. Turowski Kapit... w Ładyżynie. — „Francyna żydziła“ w osobnej książce nie została wydana. Przekład całego dzieła pomieszczonym był w „Roli“ — z roku 1887 i 1888.

Prenumeratorowi z ulicy Krochmalnej w Warsz... — Za słowa uznania i za cały, sz. Panie, list Wasz poczyty, który nam sprawił rzeczywistą przyjemność, stokrotne ślemy dzięki. O urzeczywistnienia ze wszech miar słusznej myśli sz. pana, nateraz przynajmniej myśleć nie możemy. Da Bóg jednakże, że i to się zrobi... w czasie właściwym. Tymczasem za życzliwość prawdziwą — raz jeszcze dzięki serdeczne. Co do zapytania uczynionego w końcu listu — tak jest podobno, chociaż za wszelkie tego rodzaju nawet ogólnie zalecane środki, ręczyćbyśmy nie mogli.

Pani C. R... w Warsz... — W żadnym razie nie dla nas. Rękopis jest do zwrotu.

Poszukującemu pracy. — Ogłosimy bezpłatnie.

Panu K. Leb... w Warsz... — W Środy i Czwartki w godzinach popołudniowych.

P. Ap. Bieh... w Kros... — I my rozumiemy to dobrze, że ani „Przeglądowi Tygodniowemu“, ani „Izraelicie“, ani innym „organom“ tego samego pokroju i autoramentu, — „reklamowanie“ w „Roli“ firm chrześcijańskich, podobnie się nie może. Niemniej przecież, napaści i najniegodziwsze nawet insynuacje pism tych nie odstręczają nas od raz przyjętej i w y r a ź n i e postawionej zasady. Powiedzieliśmy nieraz już otwarcie i powtarzamy raz jeszcze, iż „Rola“ jest od tego właśnie aby firmy chrześcijańskie „reklamowały“, to jest aby im pomagała o ile to jest w jej mocy w trudnej walce z żydostwem. Oto jest wszystko co w „kwestyi“ tej serdecznym naszym odpowiedzieć możemy. Za życzliwość

i wiadomości o nowych sklepach chrześcijańskich, dziękujemy bardzo.

*P. Jul. Stepkowski ze Złotej.* — Firma „Koch“ (magazyn ubiorów męskich) jest żydowską. Co do drugiego pytania, — mogliby coś orzec tylko kompetentni i sumienni specjaliści technicy, a z tych żaden jeszcze w tej kwestyi głosu nie zabrał. W każdym razie postaramy się o bliższą jakąś informację zaczerpniętą z praktyki.

*Kolejarzowi.* — Jest już w numerze dzisiejszym w „Kronice bieżącej“. „Listy“ rozpoczniemy jeszcze w tym roku.

## OGŁOSZENIA.

### WINA GRUZIŃSKIE

Czerwone, Białe i Szampańskie,  
Z WINNIC

#### Księcia Bagration-Muchrańskiego,

najlepsze ze wszystkich Win Kaukaskich, nieustępujące wysokim gatunkom francuskim a o połowę tańsze, dostać można w znaczniejszych handlach Win, w Warszawie i na prowincyi.

**Główny Skład, Senatorska Nr. 24.**

(9-12-81F)

### Fabryka Narzędzi Chirurgicznych

i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży

## I. Jodłowskiego

Bieleńska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137  
(9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nowiczych — oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach najumiarkowańszych. (243-52-35)

## Główny Skład Dywanów

GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA, ulica Marszałkowska Nr. 137

(10-ty dom od ogrodu),

poleca w wielkim wyborze: Dywany najrozmaitsze, Serwety, Chodniki, Koldry, Dery i t. p. JUTY i WEŁNY na pokrycia meblowe, Kretony Fabryki „Zawiercie“. Ceny fabryczne. PP. Handlującym rabat.

242 52 35

### WĘGLE KAMIENNE,

Węgle do samowarów, drzewo i cement

W NAJLEPSZYCH GATUNKACH  
poleca

### DOM HANDLOWY

**Ł. J. BORKOWSKI.**

Kantor Główny TRĘBACKA Nr. 4  
(Telefonu Nr. 640).

Zamówienia tak miejscowe jak z prowincyi uskuteczniają się bezzwłocznie. 258-12-1

### ZAKŁAD WYROBÓW BLACHARSKICH

## Kazimierza Fiutowskiego

(dawniej) Wilhelma Jacobi, (Egz. od 1822 r.)

ulica Długa Nr. 42, naprzeciw Hotelu Niemieckiego.

Wykonuje Wanny, Kłozety, Lampy, Latarnie w ulepszający sposób i Naczynia Kuchenne do Benzyny i Nafty.

Przyjmuje w miejscu i na prowincyi pokrycia dachów nowych z różnych metali oraz przekrycia starych, pomalowania i reperacje przy zabudowaniach po możliwie niskiej cenie z gwarancją za dobroć i trwałość. 526-6-1

MEDAL  
złoty

### FABRYKA RAM ZŁOCONYCH

MEDAL  
srebrny

ROBOT KOŚCIELNYCH I SALONOWYCH

## T. GRABCZEWSKIEGO

w Warszawie

ULICA NOWO-SENATORSKA Nr. 6.

522-6-1

### FABRYKA

## WYROBÓW ELEKTROTECHNICZNYCH

I MECHANICZNYCH

## Z. Lewandowski

W WARSZAWIE

Róg Senatorskiej Nr. 25 i Placu Teatralnego Nr. 11.

Zakłada i wynajmuje światło elektryczne po teatrach, zabawach i ogrodach, tak w Warszawie jako i na prowincyi. Urządza telefony, mikrofony, dzwonki elektryczne, numeratory, stacje centralne, piorunochrony, lampy lukowe i żarowe rozmaitych systemów. Łączy folwarki telefonami po bardzo niskich cenach.

Konserwacya dzwonków elektrycznych po domach, hotelach i kąpielach.

Nr. 106. Marszałkowska Nr. 106.

## Nowo-otworzona Restauracya

## „UKRAINA“.

Urządzona z całym komfortem, posiadająca ogród, gabinety letnie i zimowe oras Dilardy na I-em piętrze, poleca smaczne i zdrowe potrawy przez fachowego i uzdolnionego kuchmistrza przyrządzane. Obiady po kop. 25 i a la carte, jak również śniadania i kolacje; piwo bawarskie lagrowe z pierwszorzędnego browaru, polecając się łaskawym względem Szanownej Publiczności, z uszanowaniem (517-3-1)

Franciszek Moźdzeń.

### W WILNIE

przy ulicy Wielkiej, wprost Teatru

pod firmą

## „NADZIEJA“

NOWO-OTWARTY

## MAGAZYN SUKIENNY

Chrześcijański (katolicki)

zaopatrzone w świeży towar wszelkiego rodzaju, na sezon zimowy, poleca się łaskawym względem Szanownej Publiczności. Ceny stałe (prix-fixe) umiarkowane. Wszelkie obstalunki piśmienne wykonywają się z całą sumiennością. Na żądanie wysyła się próbki. Za dobroć towaru Magazyn poręcza.

(509-6-2)

W. DAWIDOWSKI.

## Pracownia Artystyczno-Rzeźbiarska

W DRZEWIE

## ANTONIEGO PANASIUKA

w Warszawie, Aleja Jeruzolimaska Nr. 80.

Wykonuje Figury i wszelkie ozdoby kościelne, rzeźby do mebli, modele do odlewu, rami i t. p. Posiada gotowe Krucyfiksy, Feretrony, Rzurekcyje i t. p. 527-18-1

## Dla Uczni

Mundury, Bluzy i Szynel. Wielki wybór. Ceny niskie

W MAGAZYNIE

## Konstantego Jakimowicza

MIODOWA Nr. 12, wprost Sądu Okręgowego. 530-10-1

## Fabryka i Skład Mebli

## T. Otwinowskiego

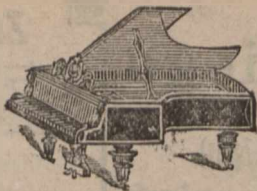
NOWY-SWIAT Nr. 32 W WARSZAWIE.

Posiada na składzie Meble gotowe, oraz przyjmuje zamówienia na Meble, Materace, Lustra, Dekoracje i t. p.

Meble gięte po cenach fabrycznych.

531-12-1

Sprzedaz skutecznie  
się codziennie od go-  
dziny 9-jej rano do 7-jej  
wieczór, w niedziele i  
święta od 10-jej do 1-jej.



Zamówienia listowne  
wykonywa w jaknaj-  
krótszym czasie;  
przy odpowiedziach  
załącza cenniki.

# Skład własny FORTEPIANÓW i PIANIN

FABRYKI

## MAŁECKIEGO,

(532-3-1)

w Warszawie, Nowy-Swiat Nr. 30, wprost Chmielnej.

# SZKOŁA RZEMIOSŁ I SZTUKI STOSOWANEJ

w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście Nr. 60, róg Bednarskiej.

Nauka rysunku, malowania na porcelanie, atlasie, aksamicie, skórze. Nauka rzeźby, wyrobów à jour z drzewa, kości słoniowej, masy perłowej. — W oddziale rzemieślniczym: reperacja wszelkiej galanterii, nauka kroju sukien i bielizny, krawatów, kwiatów, strojów, wyrobów galanterijnych ze skóry, dżetowych robót, gorseciarstwa oraz haftu, koronek i włóczkowych robót.

Uczennice stale placą 25 rs. miesięcznie, za naukę i całkowite utrzymanie.

Przewodnicząca Szkole **W. Rossowiecka.**

151. MARSZAŁKOWSKA 151.

# Skład Cygar Zagranicznych i Krajowych,

ORAZ WSZELKICH WYROBÓW TABACZNYCH

**S. PODYMOWSKI I S-KA**

zaopatrzone stale w doborowe gatunki cygar, tytoniów i papierosów. P. P. Handlującym odstępuje przyzwoity rabat.

# WIELKI WYBÓR!! Mundurów, Szyneli i Bluz

dla Uczni Gimnazjum i Studentów

po cenach niskich

poleca

## MAGAZYN UBIORÓW MĘZKICH I DZIECIENNYCH

Miodowa Nr. 14!! — J. Piotrowski.

Wyłączna sprzedaż na Rossyę i Królestwo Polskie  
oryginalnych patentowanych

### Belgijskich lamp bezpieczeństwa

systemu „Sepulchre“ w Belgii

(Lampes intensives de sureté)

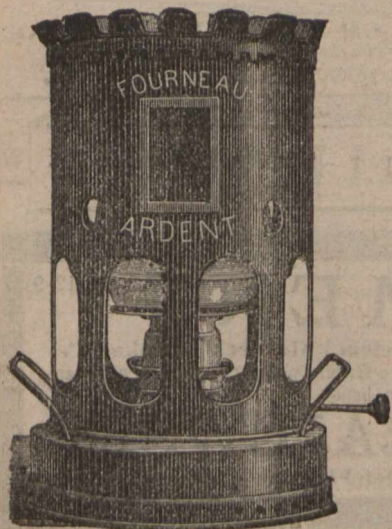
w Warszawie, Królewska Nr. 1 róg Krakowskiego-Przedm.

poleca

nowo-wynalezione i patentowane w Rossyi i zagranicą

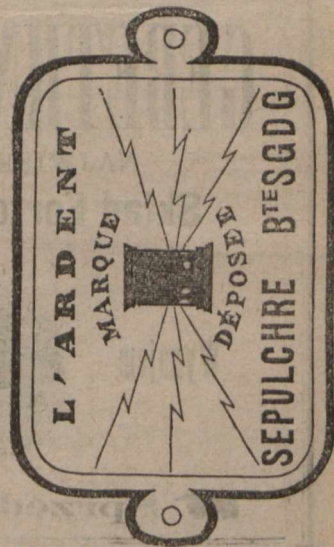
## Kuchenki Belgijskie

FOURNEAUX „ARDENT“



do gotowania na nafcie bez żadnego swędu, kopcii i dymu, wszel-  
kich potraw, jak również do palenia kawy i nagrzewania żelazek.  
Też same kuchenki po założeniu specjalnego kaloryferu mogą stu-  
żyć do ogrzewania pokoi. Są one bardzo praktyczne, dla udających  
się na letnie mieszkania, gdyż po dodaniu przenośnego piecyka z ru-  
szkami do nich zastosowanymi, można na nich gotować nawet dla  
liczniejszej rodziny.

P. p. Handlującym i biorącym w większej ilości ustępuje się  
rabat. (479-10-4)



Oryginalny wyrób winien mieć markę  
fabryczną tego wzoru.

**NOWA KSIĘGARNIA** (491-5-3)  
**Edwarda Kolińskiego**  
 W WARSZAWIE  
 ul. Marszałkowska Nr. 122, (blisko rogu Zgody).  
 Posiada wszelkie książki szkolne, nowe i używane; przyjmuje  
 książki do oprawy i stare zamienia.

**RUSSKA KSIĘGARNIA**  
**N. P. Karbasnikowa**  
 w Warszawie, ulica Nowy-Świat Nr. 67.

posiada w wielkim wyborze podręczniki szkolne na rok przysły 1889/90  
 po cenach katalogowych, w oprawie lub bez takowej. (492-3-3)

**MAGAZYN OBUWIA**  
 DAMSKIEGO i MĘZKIEGO  
**W. Wójcickiego**  
 w Warszawie, ulica Szpitalna Nr. 5.  
 Przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje  
 po cenach umiarkowanych.

**ZBOŻE i NASIONA**  
 Kupujemy po najwyższych cenach.  
**L. Mierostawski & C<sup>o</sup>**  
 Elektoralna Nr. 5.

**SKŁAD PAPIERU**  
**KAROLA RADZIŃSKIEGO**  
 Krakowskie-Przedmieście 5  
 pałac Hr. Ordynatów Krasińskich.  
 Poleca: Kajety i przybory szkolne, Tornistry,  
 Rejsbrety, Rejscejsji,  
 po cenach przystępnych.

40 Krakowskie-Przedmieście 40  
**GEBETHNER i WOLFF**  
 NAJWIĘKSZY W KRAJU  
 Skład Fortepianów i Pianin

Wynajem



Wynajem

Sprzedaż na raty.

**ZAKŁAD ŚLUSARSKO-MECHANICZNY****F. CYNARSKIEGO**

w Warszawie, ul. Żurawia Nr. 15.

Wykonywa wszelkie obstalunki w zakresie ślusarstwa wchodzące,  
 jakoteż roboty fabryczne: zlewy, wodociągi, klozety, balkony, ba-  
 lustrady, okiennice rolowe i okucia do okien drzwi i t. p. Wykon-  
 czenie akuradne i na czas. Ceny przystępne.

Zakład Tapicerski **L. ŁUGOWSKIEGO** i gotowe roboty  
 (3) Leszno Nr. 15 CENY NIZKIE. w Warszawie. (2)

**Skład Pościeli, Bielizny Pościelowej**  
 i ZAKŁAD MEBLOWY TAPICERSKO-DEKORACYJNY  
**I. CHEŁSTOWSKI**  
 W WARSZAWIE.

dawniej Hotel Eu-  
 ropejski, później  
 ul. Trębacka dom  
 Scheiblera,

**OBECNIE**  
 ul. Czysta N. 4.

445-12-4

**ANIELA HOENE,**  
 Przełożona VI-klasowego zakładu naukowego  
 żeńskiego,

przy ulicy MAZOWIECKIEJ pod Nr. 4,

podaje do wiadomości Szanownych Rodziców i Opiekunów, że zapis uczen-  
 nic, tak pensyonarek jak i przychodnich, rozpoczął się w dniu 20 sierpnia.  
 525-3-1

**FABRYKA RAM ZŁOCONYCH**  
 I WSZEKICH WYROBÓW KOŚCIELNYCH  
**WŁADYSŁAWA SAKOWICZA,**

istniejąca przy ulicy Długiej Nr. 28.

Przyjmuje obstalunki na budowy Ołtarzy, Ambony, Chrzcielnice, Fere-  
 trony, Rezurekcyje i t. p. gustownie i trwało. Ramy różnego rodzaju  
 tak złoczone jak z różnorodnego drzewa. Uskutecznia złoczenie Mebli  
 oraz odnawia stare ramy i rzeźby po cenach przystępnych.

524-3-1

**K. OLCHOWICZ**

**FABRYKA**  
**SMAROWIDEŁ DO WOZÓW I OLIWY DO MASZYN**  
 w Warszawie  
 Królewska Nr. 17.

(479-18-4)

**DRZEWORYTNA.**

**STEMPLE**  
 KANCZUKOWE I ELASTYCZNE.  
 Napisy Metalowe

TŁOMACKIE

15.

PO CENACH NIZKICH  
 wykonwa  
 Pracownia

TŁOMACKIE

15.

**A. Zajkowskiego i W. Bojarskiego.**

**CEMENT** (422-12-9)

Grodziec, Wysoka, Angielski i Niemiecki, Glinka i Ce-  
 gla Ogniotrwała angielska Ramsay'a i krajowa, na składzie  
 a firmy

**Z. A. KRAJEWSKI**

Kantor Bielańska Nr. 9 (Hotel Paryzki) Telefonu Nr. 83.

**ZARZĄD  
ZAKŁADÓW GAZOWYCH**

ma zaszczyt zawiadomić p. p. Konsumentów o nastąpieniu przeniesieniu biura Zarządu jak również składu lamp i przyrządów gazowych, na ulicę Senatorską, Nr. 8 gdzie wydawany bywa bezpłatnie

**PODRĘCZNIK**

podający rady co do oszczędnego i najkorzystniejszego użycia gazu oświetlającego i zawierający wskazówki o użyciu gazu do celów domowo-gospodarskich i technicznych.

521-3-1

**Pracownia Ubiorów Męzkich  
M. CHMURCZYŃSKI**

Przyjmuję wszelkie obstalunki w zakres krawiectwa wchodzące, a także, odnówki, przeróbki, poprawki i reperacje. Kupuję i sprzedaję używaną garderobę i takową przyjmuję w rachunku przy obstalowaniu nowej.

Fraki są do wynajęcia.

Marszałkowska Nr. 94 — Nowogrodzka Nr. 30.

289-52-23

**SZKOŁA MĘZKA PRYWATNA II-KLASOWA**

przygotowująca do szkół rządowych, przyjmuje uczniów przychodnich i pensjonarzy.

Elektoralna Nr. 17.

(489 6-3)

Przełożony **PIGLOWSKI.**

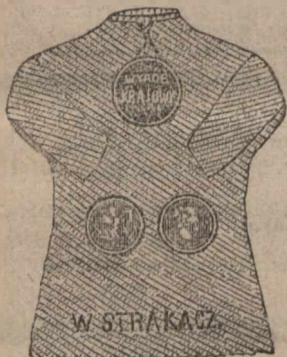
FABRYKA I MAGAZYN  
**WSZELKICH PRZYBORÓW DO PODRÓŻY  
KONNEJ JAZDY I POŁOWANIA**

**T. L. BREYMEYER, — Warszawa**

Królewska Nr. 1, róg Krakows.-Przedm.

*poleca*  
Kufry — Walizy — Torby — Sakwojaże  
Płaszcz gumowe — Buty filcowe  
Kurtki — Płaszcz i Spodnie skórzane  
Torby myśliwskie — Futerały na broń  
Portmonetki — Pugilaresy — Portceigary — Woreczki i t. p.  
Wszelkie reperacje uskuteczniają się szybko i dobrze.

510-52-2



**Zdrowie, ten największy skarb,** zachowuje stanowczo każdy, kto nosi chroniące od przeziębienia **Kaftaniki Węzłkowo-Siatkowe** wyrobu Władysława Strakacza, odznaczone ekspertyzą lekarską na wystawie Hygienicznej dyplomem uznania.

Najznakomitsi, tutejsi i zagraniczni, Doktorzy i higieniści zalecają dorosłym i dzieciom nosić zawsze **Węzłkowo-Siatkowe** Kaftaniki.

Ceny dla każdego przystępne, bo od kop. 50 do rs. 8. Poszukuje poważnych Agentów.

Szczegółowe, przekonujące, na podstawach naukowych oparte, objaśnienia i cenniki wysyła na żądanie **Wyłączny**

Skład oryginalnych wyrobów z Welny Sosnowej od Reumatyzmu i Fabryka Bielizny, Miodowa 14. **Władysław Strakacz.**  
(391-10-5)

**ZAKŁAD GALWANICZNY  
LUCYANA KARDASZYŃSKIEGO**

Czysta 8 w WARSZAWIE Czysta 8.

Przyjmuje do odnawiania najbardziej zniszczone przedmioty, jakoto: srebra, platery i brzozy, złoci i nikluje tak sposobem galwanicznym, jakoteż i w ogniu.

511-19-2



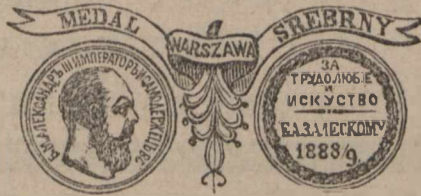
**FABRYKA BRONI PALNEJ  
i PRZYBORY MYŚLIWSKIE**

**J. JACHIMEK**

poleca się sz. klientom

Krakowskie-Przedmieście Nr. 401, w Warszawie.

484-6-3



OD LAT 28 EGZYSTUJĄCA

**FABRYKA RAM ZŁOCONYCH**

OŁTARZY, OZDÓB KOŚCIELNYCH  
MEBLI I DEKORACJY SALONÓW

**E. A. ZALESKIEGO**

dawniej **J. DRUCHLIŃSKIEGO**

JEDYNA NAGRODZONA MEDALEM SREBRNYM

za dobre i stylowe wykończanie robót,  
na składzie wielki wybór gotowych Ram.  
poleca się Wiel. Panom i Wiel. Księżom Proboszczom  
Ceny umiarkowane, robota dobra.  
Krakowskie-Przedmieście Nr 4 i róg Oboźnej.

(310-52-16)

**MAGAZYN UBIORÓW MĘZKICH  
JANA STEPNOWSKIEGO**

14. ELEKTORALNA 14.

W WARSZAWIE. (455-12-6)



Królewska ul. N. 1 (róg Krakows.-Przedm.)  
w Warszawie.

**JAN PLICHTA**

ZEGARMISTRZ

poleca bogaty wybór

**Zegarów i Zegarków.**

Reperacje wykonywają się spieszenie, po niskich cenach,  
z poręczeniem dwuletniu.

(407-12-10)

**SKŁAD HURTOWY  
DYSTYLARNI PAROWEJ**

**Jeziorko pod Łomżą**

w Warszawie

Trębacka Nr. 3, w dziedziczu.

(451-12-6)

Poleca uznane ze swej dobroci i oczyszczenia: **Spirytusy, Alimiki, Siwuche, Wódki słodkie, Likieru i Nalewki**, nagrodzone na Wystawach: w Antwerpii w r. 1886, w Warszawie na Wystawie Przemysł. Roln. w r. 1885 Wielkim Złotym Medalem, i na Hygienicznej w r. 1887 dyplomem 1-ej klas.

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885.  
DYPLOM UZNANIA.

ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU  
**MAGAZYN MEBLI**

**ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW**

w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Willeński.

Poleca umeblowania pokoiów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapiearskie i dekoracyjne, podług najświeższych żurnali

(442-13-9)

## Wierzbowa Nr. 1.

Z dniem 8 Lipca r. b. przeniesiony został

MAGAZYN OBIĆ MEBLOWYCH, DYWANÓW I FIRANEK

# F. BUKOWSKIEGO I S-KI

(dawniej J. PENKALA)

NA ULICĘ WIERZBOWĄ Nr. 1

i poleca się z wielkim wyborem towarów i niskimi cenami. (438-6-6)

## MAGAZYN MEBLI

Marszałkowska 114, A. TARNOWSKIEGO, Złota 9!!

397-13-11

Wyszedłszy ze spółki Magazynu Majstrów Stolarskich, byłego pod firmą moją, otworzyłem Magazyn Mebli własny przy ulicy Marszałkowskiej róg Złotej Nr. 114, polecam się wyrobami gotowych Mebli, od skromnych do wykwintnych, kompletnych Urządzeń i robót Tapicerskich, ceny nadzwyczaj umiarkowane, gdyż lokal zajmuję na Magazyn nie frontowy, czem tańszy, stanowi wielką różnicę w cenie Mebli.

w Warszawie  
150 Marszałkowska 150  
róg Zielonego Placu  
na 1-em piętrze

### SKŁAD MEBLI MAJSTRÓW STOLARSKICH

w Warszawie  
150 Marszałkowska 150  
róg Zielonego Placu  
na 1-em piętrze

TAPICERNA WŁASNA.

(468-20-4)

## NA CZASIE.

278-52-19

Broszurkę 80 str. druku z ważnym dodatkiem, niezbędną dla każdego z p. p. budujących, wyśłam franko, bezpłatnie.

Kupującym prawdziwy i oryginalny „Exsiccator“ należy zwrócić uwagę na poniższą markę fabryczną, zatwierdzoną przez rządy wielu państw europejskich, która znajduje się winna na wszelkich naczyniach fabrycznych.

Uwaga: Bezustanne i kłamiwe przechwały gudronitu czyli smoły, skierowanej przeciw „Exsiccatorowi“, w swoim czasie w kilkunastu pismach wyjaśniłem i wykazałem bezzasadność takowych.

Wynalazca „Exsiccatora“ Inż. Tech. G. Ritter  
Warszawa, — Królewska 39.



## MAGAZYN UBIORÓW MĘZKICH

### S. RYCHLIŃSKIEGO

RÓG SENATORSKIEJ I BIELAŃSKIEJ № 1.  
W WARSZAWIE.

481-6-4

## HENRYK CELLER

SPECYJNY WYRÓB

### KRZESEŁ DEBÓWYCH

w Różnych Gatunkach

w WARSZAWIE, ulica BEDNARSKA Nr. 7.

400-12-10

WSPIERAJCIE PRZEMYSŁ KRAJOWY!



449-10-5

UŻYWAJCIE SZUWAKS S. GLIŃSKIEGO!

## Pracownia M. HORNOWSKIEJ

w Warszawie, ulica Królewska Nr. 31, mieszkanla 8.

Poleca wszelkie aparata kościelne, różne roboty gotowe i zaczęte, jak również przyjmuje zamówienia na roboty kościelne, hafty, białe, kolorowe, złotem, roboty włóczkowe etc., po cenach możliwie niskich.

(465-20-6)

## Pracownia Artystyczno-Rzeźbiarska

### LUDOMIRA WĄSOWSKIEGO

Chłodna 44.

Przyjmuje zamówienia na pomniki, figury, biusty, ornamentacje z marmuru, kamienia, drzewa, gliny palonej (terrakoty).

(331-10-10)

## Polski Kantor Bankierski

### RADZISZEWSKI i S-ka

WARSZAWA — HOTEL EUROPEJSKI.

260-52-33

# A. JAŚKIEWICZ

dawniej S. BIAŁOCHUBEK

Ś-to Krzyzka Nr. 27

## MAGAZYN UBIORÓW MĘSKICH

POLECA PO NAJNIŻSZYCH CENACH:

Garnitury marynarkowe	od rs. 12
" Zakietowe	" " 18
" Surdutowe	" " 20
" Frakowe	" " 25
Spodnie Kortowe	" " 3,50
Kamizelki	" " 1,50

Fraki oraz Garnitury do wynajęcia.

446-6-4

FABRYKA (428-6-5)

WYROBÓW ŚLUSARSKICH

Władysława Krzywdzińskiego

W WARSZAWIE

ulica Krucza Nr. 19.

Ceny umiarkowane.

FABRYKA SZCZOTEK I PĘDZLI  
K. MARTWICH

w Warszawie, ulica Marszałkowska Nr. 147.

493-9-2

SKŁAD PIWA

ROMUALDA LENARTOWICZA  
W WARSZAWIE

\*\*\* Krakowskie-Przedmieście 54, obok Karmelitów. \*\*\*

Poleca wyborowe gatunki, których wyłączną sprzedaż posiada, a mianowicie  
Oryginalne **Pilzeńskie kuracyjne**, z Pilzna w Czechach.  
" **Culmbachskie** z Culmbach w Bawaryi.  
" **Bok Okocimskie** z Okocima w Galicyi.  
oraz  
Porter z Browaru **Nethersob & Comp** w Petersburgu.  
" **Mołczanowa** w Puławach.

Telefon Nr. 108

465-11-3

Wyroby Platerowane

dla kościelnego i domowego użytku  
poleca — tanio

J. WADOWSKI I S-ka

Marszałkowska Nr. 121, w Warszawie.

Przyjmuje do odnowienia, reparacyi przedmioty zniszczone lub też zamienia na nowe.

(494-3-2)

SKŁAD PAPIERU  
MATERIAŁÓW PIŚMIENNYCH, RYSUNKOWYCH  
i Przyborów Malarzkich

J. WADOWSKI I S-ka

Marszałkowska Nr. 121, róg Siennej  
W WARSZAWIE.

Poleca na zapis wyprawy szkolne: tornistry, kajety, bruliony, stal-ki, ołówki i t. d. Wysyłki pocztą odwrotnie.

493-3-2

Fabryczny Skład Dywanów

KILTYNOWICZA

ul: Mazowiecka 16 wprost Erywańskiej.

Dywany strzyżone, gładkie, wołokowu, Chodniki najróżnorodniejsze, Serwety, Kapy, Kołdry, Dery.

Kobierce oryginalne perskie. Meble wachodnie. Najtańsze Certy, Rolety, Portiery. Ceny najniższe. Handlującym znaczny rabat.

337-10-9

MAGAZYN I FABRYKA  
JANA WIEDIGERA  
JUBILERA

dotychczas Krakowskie-Przedmieście Nr. 19.

OBCENIE

Nowo-Młodowa Nr. 3.

dom W-go Mieczkowskiego (fotografa).

Posiada wybór biżuteryi najnowszego fasonu. Wykonuje ob-stalunki podług własnych lub powierzonych rysunków i modeli. Przyjmuje do złocenia i srebrzenia. Reperacye wykończają się dokładnie i terminowo. Kupno lub zamiana uskutecznia się na najdogodniejszych warunkach. Ceny najprzystępniejsze.

495-26-2

Jedyna specjalna Fabryka Ozdób Kościelnych  
Karola Szonert

w Warszawie, — Leszno Nr. 62.

227-52-52

Istniejący od 1860 roku

ZAKŁAD ZEGARMISTRZOWSKI  
Jana Garlickiego

Plac Teatralny Nr. 12 obok Ratusza,  
W WARSZAWIE.

Poleca zegary i zegarki pierwszorządnych firm genewskich. Reperacye zegarów, zegarków i szkatułek grających uskutecznia z dokładnością i poręczeniem.

CENY NIZKIE. 514-18-1

NOWO-OTWORZONY

MAGAZYN UBIORÓW DZIECINNYCH  
S. PRZEZDZIECKIEGO

w Warszawie, ul. Hr. Kotzebue Nr. 2 róg Wierzbowej (vis-a-vis Telegrafu).

Ma zaszczyt polecić Szanownej Publiczności świeżo wykończone: Sukieneczki i Płaszczyki dla Panienek, Garniturki fantazyjne, marynarkowe, zakietowe i Palta dla Chłopczyków na każdy wiek, podług najnowszych żurnali;—oraz Bluzki, Mundury i Szynele dla uczni, jako też Mundury i Płaszcze dla p. p Studentów Uniwersytetu.

Zamówienia z własnych jako też i z powierzonych materiałów, wykonywam podług żurnali francuzkich i angielskich, w jak najkrótszym czasie po nader przystępnych cenach. Zlecenia z prowincyi załatwia się z możliwym pośpiechem.

Polecając się łaskawej pamięci i względem Szanownej Publiczności, dodaje, że staraniem mojem będzie przy nabytej fachowej znajomości, jak również sumiennem wykonywaniem wszelkich powierzonych mi zleceń, zasłużyć w zupełności na żywczywe poparcie

Z poważaniem S. PRZEZDZIECKI.

(515-6-1)

NOWO-OTWORZONY SKŁAD PAPIERU I TOWARÓW GALANTERYJNYCH NOWO-OTWORZONY  
**STANISŁAWA WALIŃSKIEGO**

róg Krakowskiego-Przedmieścia i ulicy Nowo-Miodowej Nr. 79

poleca: oprócz wszelkich materiałów i przyborów piśmiennych dla uczącej się młodzieży po cenach najniższych praktykowanych, Albumy i ramki do fotografii najnowszych wzorów, dewizki do zegarków niklowane i złoczone od 50 kop. sztuka, ekrityony, grzebyki kieszonkowe od 10 kop. sztuka, grzebyki i grzebienie paryżskie znanej firmy Roberta Ainé, krawaty i szelki w wielkim wyborze, laski od 25 kop. sztuka, parasole deszczowe od rs. 1 kop. 25, perfumerye zagraniczne, oraz wyroby renomowanego Warszawskiego Laboratorium chemicznego, po cenach fabrycznych, portmonecki, pugilaresy, woreczki do pieniędzy po cenach bardzo niskich, szczoteczki do zębów od 10 kop., szczoteczki do paznogi, do włosów, lusterka, spinaczki i spinki najnowszego systemu z maszynkami, Domina, szachy, szachownice, warcaby w różnych wielkościach, szkatułki do biżuterii, rękawiczki i t. p., duży wybór wachlarzy, oraz wiele innych artykułów w zakres handlu galanteryjnego wchodzących. (504-6-2)

SKŁAD NICI I TOWARÓW GALANTERYJNO-NORYMBERGSKICH  
**HELENY BONICZKOWSKIEJ**

Krakowskie-Przedmieście 41, naprzeciwko ulicy Bednarzkiej

Poleca:

Bawełnę, Crepe-plisse (Kryzy), Chustki jedwabne, szelowe i włóczkowe, Fartuchy, Gorsety, Guziki, Grzebienie, Galanterye, Hafty, Halki, Igły, Jedwab, Krawaty, Kamusze włóczkowe, Koszulki bawełniane i wełniane, Kanwę, Mydła toaletowe, Nici, Pończochy, Podszewki, Rękawiczki, Skarpetki, Spinki, Spódnice i Kalitanki włóczkowe, Szpilki do włosów, Staniki „Jersey“, Woalki, Wstążki, Wyroby wełniane i włóczkowe, Wodę kolońską i Pudry.

**TOWAR WYBOROWY**

(529-20-1)

CENY PRZYSTĘPNE.

CENY PRZYSTĘPNE.

Z dniem 2-gim Września r. b. otwarty będzie, z pozwolenia Władzy  
w Warszawie, przy ulicy Brackiej Nr. 5

**NOWY 4-KLASOWY ŻENSKI ZAKŁAD NAUKOWO-REKODZIELNICZY**

pod kierunkiem

**MARYI RAUM**

nauczycielki gimnazjum IV-go, b. kierowniczkii szkoły 2-klasowej w Zakładzie hr. Plater.

Celem Zakładu jest przygotować dziewczęta do życia praktycznego, t. j. dać im średnie zaokrąglone wykształcenie naukowe, uzdolnić w tych robotach ręcznych, które znać koniecznie powinna każda kobieta, oraz udoskonalić w obranym rękodziele, aby ono w danym razie mogło stanowić pracę zarobkową.

W plan zajęć szkolnych wchodzi: Religia, jęz. ruski, polski, niemiecki, arytmetyka, geometria, geografia, historia, nauki przyrodnicze, nauka o rzeczach, rysunki, kaligrafia, śpiew, gimnastyka, szycie ręczne i maszynowe, krawieczyzna damska i dziecienna, szycie, krój i znaczenie bielizny, haft biały i artystyczny, cerowanie, łatanie, roboty drutowe, szydełkowe, siatkowe, koronkowe, pasmanteryjne i t. d.

Przyjmowane będą od lat 7 panienki przychodnie, pensyonarki i półpensyonarki.

Zapis uczennic od 12 Sierpnia codziennie, między 10 a 3-cią. Ceny przystępne.

(487 5-3)

**KAJETY wyborowe, z doskonałą bibulą każdy**

oraz

**Wszelkie Przybory Szkolne**

w dobrym gatunku — poleca

**J. N. Bronikowski**

PLAC TEATRALNY 18 (OBOK RATUSZA)

(w domu P. P. Kanoniczek.)

egzystujący od lat 10-ciu

**Magazyn Ubiorów Męzkich K. POPIELEWSKIEGO**

przy ulicy Elektoralnej № 10 (obok Szpitala Ś-go Ducha)

znany z dokładnego wykończenia powierzonych robót, poleca się Szanownej Publiczności.

(450-12-6)

**SKŁAD PAPIERU**

**Galanterya, Materiały Piśmienne i Rysunkowe**

Wyroby Tabaczne

**Juljana BUROFF**

Nowy-Świat Nr. 43, w Warszawie.

Poleca: papiery listowe fantazyjne krajowe, francuskie i angielskie z winetami i monogramami, papiery kancelaryjne w różnych gatunkach, rysunkowe w rolach i arkuszach, ołówki Fabera pióra stalowe angielskie i wiedeńskie C. Kuhna (klapsfeder), atramenty krajowe i zagraniczne kopjowy i biurowy — kalki płócienne, papierowe, księgi handlowe, cygara, papierosy i tytonie różnych fabryk. Weksle, stemple, marki, karty do gry, karty pobytu, kartki meldunkowe, raporciki i wszelkie inne druki dla W. W. Panów właścicieli domów. Na nadchodzący sezon szkolny skład zaopatrzony we wszelkie przybory szkolne jako to: kajety, bruliony, tornistry, rejsbrety i t. p. Ceny umiarkowane. (435-5-3)

**ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY**

**WALERY**

32 Senatorska 32

wprost kościoła dawniej O. O. Reformatów.

**PIORUNOCHRONY,**

**DZWONKI Elektryczne, TELEFONY I MIKROFONY.**

Urządza tak w mieście, jak i na prowincyi

**ODDZIAŁ ELEKTRO-TECHNICZNY,**

Warszawskiej Fabryki Galanterji Metalowej

**Kazimierza Sulistrowskiego**

Ordynacka Nr. 8, dom Hrabiego Krasieńskiego.

Przyjmuje także roczną konserwację dzwonek już zaprowadzonych. (435-12-8)

**Zakład S-go ŁUKASZA**

przeniesiony

na Plac Ś-go Aleksandra Nr. 13.

wykonywa Okna malowane, w ogniu wypalane, Obrazy kościelne, Stacje Chorożwie, oraz wszelkie przedmioty do potrzeb lub ozdoby kościołów służące. (496-3-3)

**Treść numeru:** Stuletnia rocznica kwestyi „emancypacji kobiet“ przez Feliksa Wesołowskiego (d. c.). — Listy z Galicyi, przez Rolarza, XLII. — Koniec świata przez E. Drumonta (d. c.). — Antypasty Literackie przez Antoniego Bądzkiewicza (d. c.). — Na posterunku, feljeton Kamiennego. Z całego świata, przez E. Jerzynę. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Sprawozdanie handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. — **W odcinku:** Von Kramst przez Autorkę „Opowiadań“ (d. c.).

Redaktor i Wydawca **Jan Jeleński.** Дозволено Цензурою. — Варшава 2 Августа 1889 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Świat N-r. 61)